Nr. 252 We Lwowie Sobota dnia 11. Września 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie. Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł. Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 60 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków. Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" plac Maryacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9. W Wiedniu: pp. pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, R. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit). Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po 5 kr. od wiersza 50 ct. Prywatne korespondencje 12 ct. i nekrologia 20 centów od wiersza. Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Reorganizacja krak. Tow. ubezpieczeń.

Lwów 10 września.

Ostatnie oszustwo, spełnione we Lwowie na szkodę Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, przez zbiegłego podobno do Ameryki Leszczyńskiego, wywołało znamienny objaw: ludzie poważni i spokojni, wiążący ten ostatni fakt z zaszłymi podobnymi w ostatnich czasach, dochodzą do przekonania, że olbrzymia instytucja, jedna z największych w państwie i kraju, musi pomyśleć o pewnej reorganizacji.

Przypatrzmy się obecnej organizacji Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. Jest ona centralistyczna. Towarzystwo posiada jedną dyrekcję w Krakowie, w ręku której koncentrują się sprawy działu ogniowego, gradowego, życiowego i Towarzystwa wzajemnego kredytu w Krakowie, sprawy reprezentacyj we Lwowie, obejmującej również te wszystkie działy, dalej sprawy reprezentacyj w Czerniowcach i Bernie, oraz sprawy licznych ajencyj, rozrzuconych na olbrzymim obszarze. I pomyślmy, że naczelne kierownictwo tych wszystkich działów, reprezentacyj i ajencyj spoczywa od niedawnego czasu w ręku czterech, a przedtem spoczywało w ręku trzech ludzi. Czy jest możliwem fizycznie, aby w takich warunkach dyrekcja była naprawdę dyrekcją, gdy każdy z dyrektorów w dodatku jest jeszcze szefem swojego wydziału, n. p. p. Słonecki szefem działu ogniowego i gradowego, hr. Scipio szefem Towarzystwa wzajemnego kredytu, a obok nich dopiero stoi dyrektor-referent p. dr. Romer z swoim zastępcą p. Głażewskim. Każdy z tych działów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i każda z tych reprezentacyj obraca miljonami; setki urzędników pełnią służbę i stykają się z pieniędzmi, a kontrola jest tak słabą, że urzędnik może fikcyjne szkody likwidować i pieniądze chować do kieszeni. Jeżeli wobec tak słabej liczebnie dyrekcji i takiej kontroli zdarzają się tylko sporadyczne wypadki oszustwa i defraudacyj, to trzeba przyznać, że ogół urzędników towarzystwa tworzą naprawdę ludzie zacni i uczciwi, a parszywe owce cienia na nich rzucić nie mogą.

Instytucja rozrosła się niesłychanie, ale równocześnie z tym rozwojem nie szło w parze organizowanie kontroli, organizowanie dyrekcji, poszczególnych oddziałów, tworzenie szefów biur z osobistą odpowiedzialnością i wyposażonych w dalej sięgającą władzę. Centralizacja rządów w ręku kilku jednostek to był ideał dyrekcji przez całe dziesiątki lat. Dobra to metoda w małej instytucji finansowej, dobra nawet w wielkiej spekulacyjnej, gdy od pomysłu dyrektora i zręcznego wykonania manewru zależy zdobycie zysku lub powodzenia. Ale szkodliwa tam, gdzie, jak w Towarzystwie ubezpieczeń, operacje codzienne oparte są ściśle na statutach, a kombinacje wielko-światowe, związki z innemi Towarzystwami nie zależą od chwilowych dyspozycyj dyrektorskich. Może się nie pomylę, twierdząc, że jak przed laty przeszło 30, gdy Towarzystwo rozpoczynało swój żywot, tak do dziśdnia istnieje ta sama liczba członków dyrekcji, taka sama organizacja biur, taki sam system kontroli, takie same centralizacyjne usiłowania. Wygląda to zupełnie tak samo, jak gdyby mały lew rozrósł się w potężnego słonia, a słoń ten zmuszony był chodzić w skórze małego lwa. Ztąd szczerby i niedostatki, ztąd błędy i utykania. Ludzie nie podążyli za rozwojem instytucji; chcą ją wykarmić środkami dla małego dziecka, gdy ona mężem dojrzałym.

Organizacja „rady nadzorczej" nie może zapobiedz złemu. Cenimy tę obywatelską instytucję, aczkolwiek za mało w niej żywiołu mieszczańskiego, jak za mało go w biurach Towarzystwa, ale zbierając się dwa razy do roku, nie może ona kierować instytucją, rządzić nią i byłoby źle, gdyby nią rządzić chciała. Do tego zadania powołaną jest tylko dyrekcja. Rada nadzorcza pozostawała zresztą zawsze pod wpływem znakomitego, niezapomnianego dyrektora-referenta, dziś kuratora Towarzystwa p. Henryka Kieszkowskiego, który całą maszynę w ruch wprowadzał i przez lat szereg sterował Towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń. Nic dziwnego, że wtedy szła ona lepiej; dziś gdy po nim, po budowniczym maszyny, przyszli jego następcy, nie mogą podołać skombinowanemu ystemowi. Dzisiaj więc powinna rada nadzorcza, czas najwyższy po temu, zastanowić się nad nową organizacją Towarzystwa, spełnić czyn obywatelski i założyć nowe posady dalszego rozwoju instytucji, uchronić ją od tych częstych, a tak przykrych niespodzianek.

Przedewszystkiem dotrzeć trzeba do głębi i po dojrzały owoc sięgnąć ręką. Dziesiątki lat wykazały, że dział ogniowy i gradowy luźnie tylko związane są z działem życiowym i Towarzystwem wzajemnego kredytu. Najbardziej ceniąc fachową znajomość każdego z dyrektorów, można przecież zrozumieć, jak dzikie przypada im w udziale zadanie, gdy o tak różnych, a tak ważnych sprawach decydować im przychodzi. Ta wszechstronność jest tylko do pewnego stopnia dobrą, ale u trzech ludzi, powołanych na stanowisko dyrektorów ze sfer obywateli ziemskich, nie zawsze chyba możliwą. Naprzeciw tej skomplikowanej organizacji, praktycznej przed laty 30, ale dzisiaj niedostatecznej, wysuwa się dziś konieczna potrzeba innej. Dział ogniowy i gradowy powinny mieć swoich, zupełnie osobnych dyrektorów, dział życiowy również osobnych fachowych, toż samo dział wzajemnego kredytu. Nie idzie tu o rozrąbanie Towarzystwa, bo działy te, mając fachowe dyrekcje dla siebie, mogłyby łączyć się we wspólnej radzie naczelnej, wiążącej je wspólnie, a czuwającej nad rozwojem całości, mającej ogólną kontrolę, a obmyślającej kombinacje i plany co do łączenia się z innemi Towarzystwami, co do rozszerzania istniejących i tworzenia nowych działów pod skrzydłami tej potężnej instytucji.

Oprócz takiej organizacji dyrekcji, powinny być w każdym dziale utworzone osobne biura rachuby, kontroli kasowej, sekretarjaty, manipulacyjne i statystyczne z szefem każdego z nich, przyczem szczególny nacisk położyć należy na rzeczywistą a nie iluzoryczną kontrolę w działach rachuby i kontowym. Taka sama organizacja powinna być zaprowadzoną w reprezentacjach, mianowicie rzeczywiści dyrektorowie i szefowie biur. Co do ajencyj również potrzebną jest reorganizacja i zaprowadzenie lepszej nad niemi kontroli, aniżeli była dotychczasowa, pozwalająca na takie smutne wypadki, jak zaszły w ajencji np. bocheńskiej.

Prawda, że taka organizacja pociągnie za sobą wydatki. Ale zdaje się, że społeczeństwu polskiemu nie o to idzie, ażeby towarzystwo oszczędzało corocznie 160.000 zł. więcej lub mniej, żeby przyznawało zwroty 26% czy 33%, ale o to, ażeby było dobrze zorganizowane. ażeby nie zdarzały się skandale, podobne ostatniemu, a przynoszące nietylko szkodę moralną, ale i szkody materjalne. Zresztą taka organizacja jest niezbędną i spełnioną być musi, jest to rodzaj inwestycji, przed którym waha się tylko lichy gospodarz. Taką inwestycję prędzej czy później towarzystwo podjąć musi, a im wcześniej ją podejmie, tem lepiej, bo zorganizowane na nowo, podjąć może energiczną pracę i rozpocząć akcję czynną, której ostatnimi czasy zaniedbało, a która może przynieść dalsze zyski i w dziedzinie ubezpieczeń od ognia i na życie, rugując rozwielmożnione i coraz więcej rozwielmożniające się w ostatnim dziale obce towarzystwa. Sił urzędniczych fachowych na stanowiska dyrektorów i szefów biur. do takżyce zorganizowanych i unormowanych biur urzędniczych nie braknie, tylko nie trzeba umyślnie wyszukiwać Kalinowskich i Leszczyńskich ale brać i z tych szarych mas, co zdobyły sobie fachowe wykształcenie, a poczuciem obowiązku i sumiennością świetnie się na każdym polu odznaczają. W ten sposób otworzy się nowa karta w dziejach towarzystwa.

Rozłam wśród żydów.

Oryginalny, a może jedyny w swoim rodzaju artykuł przynosi organ żydów rosyjskich *Niedielnaja Chronika Woschoda*. Jestto ubolewanie nad tem, że wśród żydów zniknęła... jedność! Biada ten organ, że minęły czasy, w których żydzi europejscy stanowili jedną całość, silną i skonsolidowaną nietylko duchem, wierzeniami, tradycjami i obyczajami, ale i systemem zarządu gmin żydowskich, na czele których stał wszechpotężny rabinat, który przez wiele wieków nie spotykał się ani z opozycją ani z protestem ze strony pokornych, karniejszych, niż wszelka armja, mas żydowskich. Minęły te czasy, w których rabinat mógł zrobić Szulchan-Arucha — wyciągi z talmudu — ustawę, normującą nietylko społeczne, ale i osobiste życie każdego żyda do najdrobniejszych szczegółów bytu. Minął czas, gdy postanowienia mohilewskiego „synodu czterech ziem" były prawem dla ogromnej większości żydów europejskich, gdy instytucja ta była najwyższą instancją dla żydów Polski, Węgier, Niemiec i Holandji. Wszechwładny rabinat nie uniknął losu despotów, nadużywających swej władzy. Moralny i materjalny ucisk tych rządów wywołał nakoniec w drugiej połowie XVIII. wieku energiczny protest najkonserwatywniejszego — przynajmniej podówczas — z narodów, i prawie jednocześnie z tem żydostwo zaczęło się poddawać wpływowi cywilizacji i kultury europejskiej. Dzięki propagandzie Abrahama Beszta, od zjednoczonej i jednorodnej masy żydostwa naraz oderwał się wielki, całkowity odłam sekty chasydów, a pod wpływem Mendelsohna, Franka i innych zaczęło się szerzyć odszczepieństwo zupełnie innego rodzaju: od żydostwa zaczęli się odsuwać pojedynczo ludzie, którzy poddali się wpływowi kultury europejskiej. Rabinizm dostał się między dwa ognie; w wojnie na dwa fronty miał jeszcze pewne powodzenie w walce z chasydyzmem, w które obrońcy żydowskiej jedności uzbroili władze przeciwko chasydom, przedstawiwszy ich jako niebezpiecznych dla porządku społecznego. Walkę z jednolitą do pewnego stopnia, zorganizowaną sektą ułatwiała właśnie ta jednolitość i możność zgniecenia chasydyzmu w osobach jego naczelników t. zw. cadyków.

Po formalnem prześladowaniu najpopularniejszych cadyków, silnych swym wpływem na masy — w pierwszym dziesiątku lat bieżącego wieku — wrogowie chasydów przekonali się, że zanadto ostre środki wzmagają tylko powodzenie prześladowanej sekty, to też zaczęli walczyć inną bronią i dopięli tego, że przed laty trzydziestu rząd rosyjski zabronił wyjeżdżać cadykom z miejsca ich stałego pobytu. Ale i ten środek nie zniweczył chasydyzmu, nie przeszkodził jego rozwojowi, gdyż od tej chwili rozpoczęły się tłumne pielgrzymki ciemnych mas do miejsc, w których zamieszkiwali cadycy, zajmujący się w dalszym ciągu propagandą, nie ruszając się z miejsca. Walka rabinistów z cywilizowanymi odszczepieńcami, przedstawiała dla pierwszych daleko większe trudności, gdyż liczba t. zw. „cywilizowanych żydów" najrozmaitszych przekonań i odcieni rosła i wzmagała się z każdą chwilą.

Tym sposobem współczesne żydostwo rozpada się na trzy grupy: na rabinistów (misnagdi), chasydów i wreszcie apikuresów tj. żydów cywilizowanych na sposób europejski! Pierwsze dwie grupy skonsolidowane są każda w swej sferze, trzecia zaś przedstawia masę nadzwyczaj różnorodną pod względem stopnia przyswojenia sobie kultury europejskiej, nie odznaczającą się niezbyt silną solidarnością, w przeciwieństwie do dwóch pierwszych, wzajemnie sobie wrogich grup, rządzonych przez rabinów i cadyków.

Chasydzi — to prawdziwa kość w gardle rabinistów, a szczególnie apikuresów, żywiących do pierwszych niesłychaną nienawiść, którą nawzajem odpłacają się im chasydzi z dodatkiem głębokiej pogardy dla cywilizowanych współwyznawców. Ta wzajemna nienawiść unosi niekiedy obie strony i dochodzi nieraz do starć gwałtownych, kończących się przelewem krwi, jak to miało miejsce przed dwoma laty w Kraśniku, gubernji lubelskiej.

Niedielnaja Chronika Woschoda i warszawski *Izraelita* nie ukrywają bynajmniej swej złości do chasydów; prawie w każdym numerze tych pism można się spotkać z potępieniem cadykistów, na których żydzi cywilizowani starają się zwalić całą winę za zacofaństwo mas żydowskich, za niezgodę w jednolitym niegdyś Izraelu.

Obecnie *Niedielnaja Chronika Woschoda* donosi, że cadycy w Rosji znowu objeżdżają różne miejscowości, i przeciwdziałają pracy inteligentnych żydów nad oświatą ciemnych mas. Organ apikuresów przytacza również fakty z życia rabinistów, świadczące o moralnym upadku rabinów, z których jednego sama gmina żydowska ukarać musiała za niecne postępowanie. Ile w tem jest prawdy niewiadomo, zwłaszcza, gdy się zważy, że *Nied. Chron. W.* występuje z szczególną nienawiścią tak przeciwko chasydom, jak i rabinistom.

Na razie stwierdzamy ten fakt religijnego rozłamu wśród żydów, o rozłamie ekonomicznym jakoś dotąd nic nie słychać, a ten byłby zaprawdę pożądańszym.

Przeciążenie umysłowe młodzieży.

II. O ile pożądaną jest rzeczą, aby u młodzieży rozwijać w nauce samodzielność i starać się o to, ażeby różne prawdy naukowe młodzież sama sobie zdobywała przez stosowne naprowadzanie, o tyle znów zgubny jest w szkołach wyższych już to z reguły, już też z powodu niewprawności dydaktycznej nauczycieli taki sposób uczenia, że nauczyciel rzecz jakąś nową, zwłaszcza abstrakcyjną, pospiesznie sam wyłoży, a nie przekonywa się, czy go młodzież pojęła. Takie postępowanie zniewala młodzież do ślęczenia nad książkami, w których nadto zwykle wykład bywa zupełnie odmienny od wykładu nauczyciela, a ślęczenie to bardzo często nie doprowadza do żadnego rezultatu, bo uczniowie nie są w stanie z bałamutnych notatek szkolnych i z niejasnego wykładu książki trudniejszych rzeczy zrozumieć i muszą z wielkim trudem przyswajać sobie materjał naukowy w sposób pamięciowy, mechaniczny. Nauka w tych warunkach odbija się zgubnie na umyśle młodzieży, przeciąża ją i przytępia władze umysłowe.

Sprawą uchylenia przeciążania umysłowego młodzieży zajmowały się różne kongresy pedagogiczne i hygjeniczne, poddawano ją też nieraz pod rozwagę ciał lekarskich, a na podstawie opinij fachowych władze szkolne wydawały różne rozporządzenia, mające zapobiedz przeciążeniu. Jednak wszystko to są środki połowiczne i nie wystarczające, bo chcąc złemu zaradzić, potrzebaby jąć się radykalnej reformy całego szkolnictwa, co nie tak rychło nastąpi. Tymczasem zadowolić się należy mniejszemi ulepszeniami szkół, które wprowadzają pod naciskiem żądań ciał naukowych i na podstawie poczynionych w szkołach doświadczeń.

Na poparcie naszych twierdzeń przytoczymy opinję fachowej „komisji hygieniczno-szkolnej" *(Commision d'hygiène scolaire)* paryskiej, ustanowionej przez francuskie ministerstwo oświecenia w roku 1884, o niektórych powodach umysłowego przeciążania młodzieży szkolnej.

I tak o nowoczesnej metodzie nauczania, zwanej u nas heurystyczną tak się wyraża *Pecault* jeden z członków owej komisji: *) Nowoczesna metoda nauczania, wymagająca nieustannego skupienia uwagi ucznia, niedozwalająca niczego uczyć się, czego uczeń nie rozumie i pragnąca, ażeby uczeń samodzielnie do poznania prawa dochodził — ta metoda jakkolwiek trafna i prawdziwie postępowa, jest o wiele więcej nużąca, niż dawne metody pamięciowe i mechaniczne. Pobudzając do działania zdolności wyższe, refleksję i inwencję, powoduje — jeśli się nie czuwa należycie — wielkie znużenie umysłowe. Metoda ta zastosowana w całej rozciągłości na wszystkich stopniach nauczania może stać się przyczyną przedwczesnego wyczerpania sił umysłowych młodzieży jeśli nie będzie się jej używało z umiarkowaniem i nie zrównoważy w należytej mierze „hygjeną fizyczną". Tą hygjeną fizyczną ma być należycie obmyślany system wychowania fizycznego młodzieży, obejmujący zastosowany do wieku, rozwoju fizycznego i umysłowego, ogół ćwiczeń fizycznych, należytą miarę pracy, ruchu i wypoczynku, co wszystko razem powinno składać się na harmonijny rozwój ciała i ducha młodzieży".

Sprawozdawca zaś czwartej sekcji wzmiankowanej powyżej komisji, Javal, w sprawozdaniu tejże komisji, złożonem ministerstwu oświaty, tak się w sprawach przeciążenia młodzieży wyraża: „Ażeby uzyskać *maximum* użytecznej pracy, powinny przedmioty naukowe tak po sobie następować, ażeby była stosowna odmiana zajęć, nadto, aby były częste przerwy w pracy umysłowej tak, aby uniknąć przeciążenia umysłu, jednak przerwy niezbyt długie, ażeby młodzież mogła znów pracę podjąć.

W ogóle biorąc, przerwy w pracy są za rzadkie, a czas nauki zbyt długi. Obarczać młodzież jedenastogodzinną pracą dzienną żądać kilkugodzinnego siedzenia przy pracy, jest przecenianiem sił umysłowych młodzieży i istnem barbarzyństwem."

Gdyby przynajmniej do młodzieży zastosowano amerykańską zasadę trzech ósemek t. j. dawano jej 8 godzin snu, 8 pracy, a 8 innych zajęć codziennych i wypoczynku!

Tak też zapatruje się na rzecz Laprada *(L'éducation homicide)* i Daliy *(L'hygiène des ages au point de vue devoirs sociaux; les dangers de la prématuration)* i uważają liczbę ośmiu godzin pracy umysłowej jako ostateczną granicę, której przekroczyć nie wolno, żądają zaś z reguły tylko 6 do 7 godzin przerywanych wypoczynkiem. — Chwile wypoczynku młodzieży — zdaniem tych uczonych — mają obejmować ruch i rozrywkę. Przerwy w pracy bez rozrywki nie pokrzepiają umysłu i uczeń wraca do klasy po przerwie tak samo znużony i znudzony, jak przedtem. Ażeby pauzy mogły odbywać się dla młodzieży prawidłowo, musiałaby mieć każda szkoła własne i obszerne boisko do zabaw.

*) Pecault, Hygiène des écoles primaires et maternelles. Rapport et documents présentés au ministère de l'instruction publique Paris 1884.

(18)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

— Ja bo zawsze wolę książkę, aniżeli efemerydową bibułę — nadmienił Stawiński, aby coś powiedzieć.

— Jednak bez dziennika, tego gońca i zwiastuna wszelakich nowości, obyć się nawet wśród sielankowej natury niepodobna — wtrącił pan Filip, powtórzywszy sobie przedtem kilka razy toastowy czterowiersz.

Pieczyste już lokaj obnosił, a oczekiwany narzeczony się nie zjawiał; nikt wszakże nie wątpił, że lada chwila przyjedzie, bo przecież ekwipaż, posłany rano do Mrozów, dotychczas nie wrócił.

Brzęczkowski, widząc, że rozlano stare węgierskie wino ze słynnych w dziejach winnic 1831 roku, zostawione jeszcze w ilości stu butelek przez nieboszczyka Dobrowiejskiego, znawcę i amatora hodowli piwnicznej, — nie mógł już usiedzieć spokojnie.

— Wszak to największy czas wznieść toast, a chociaż niema narzeczonego, preopinanta, pal sześć!... później mu powtórzę, teraz zaś wytnę toaścik — pomyślał pan Filip.

Jakoż, *dictum, factum*, powstawszy i charakterystycznie odchrząknąwszy, rozpoczął:

Już się hymenu zbliża moment wielki,
Wszak to pojutrze zabrzmią na fanfary,
Pytam się zatem. . . . .

W tem miejscu mówca natchniony zawiesił swój tubalny głos, co pozwoliło wszystkim usłyszeć turkot zajeżdżającego ekwipażu.

— Nareszcie... — wykrzyknęła Wanda, i nie zważając na żadne względy, pod wpływem uczucia wzbierającego potokiem w sercu dziewczęcia i obalającego wszelkie tamy, biegła ku drzwiom prowadzącym z jadalnego pokoju do sieni.

Za przykładem Wandy, wszyscy powstali z miejsc, jeden tylko Brzęczkowski, utknąwszy w połowie toastu, usiadł popiwszy węgrzynem i pocieszając się, że za chwilę w obecności preopinanta, na nowo arcydzieło swoje wygłosi.

Pani Dobrowiejska podążyła za Wandą, lecz przez uchylone drzwi ujrzano, zamiast Proniewicza, stangreta podającego Wandzie jakiś papier.

— Cóżto?... pan nie przyjechał? — zapytała zdziwiona Dobrowiejska.

— Czekałem naprożno, proszę jaśnie pani. na oba pociągi... już miałem odjechać, kiedy mi pan zawiadowca oddał ten oto papier, mówiąc, że telegrafem z Warszawy przyszedł — tłumaczył stangret.

— Pokaż, Wandziu — rzekła pani Dobrowiejska, odbierając z drżących rąk córki depeszę.

Biedne dziewczę było blade jak ów papier zawierający rozwiązanie zagadki, dlaczego Roman nie przyjechał?

I Dobrowiejska z jakiemś przykrem uczuciem rozwijała telegram.

Snać wiadomość, którą tam wyczytała, musiała być zdumiewającą, kiedy zazwyczaj spokojna, cicha kobieta, wykrzyknęła nienaturalnym głosem:

— A to co takiego?

— Mamo, mamo, on pewno nie żyje — zawołała nagle Wanda, z tak rozdzierającem brzmieniem, że ksiądz Józef, a za nim i Stawiński, wybiegli do sieni.

— Dziecko, uspokój się, żyje... ależ żyje... nic mu nie jest, tylko... — mówiła Dobrowiejska, nie chcąc oddać telegramu, po który Wanda wyciągała obie ręce.

— Tylko co, mamo? — tłumiąc już głos w obecności świadków, pytało dziewczę.

— Tylko, że ja... sama dobrze nie rozumiem, co to ma znaczyć... Może ksiądz proboszcz potrafi odgadnąć dziwaczny telegram — odpowiedziała Dobrowiejska, wręczając księdzu Józefowi papier, a zaraz później tuląc ku sobie córkę, chwiejącą się i bliską omdlenia.

— To istotnie szczególne... — zawołał proboszcz, z kolei oddając depeszę stojącemu przy nim Stawińskiemu.

— Na Boga, nie dręczcie mnie dłużej, powiedzcie co jest, bo ja oszaleję! — znów nie panując nad sobą zawołała Wanda.

— Ależ naturalnie, lepiej że się od razu o wszystkiem dowie, aniżeli pozostawiać ją w niepewności — powiedział do matki proboszcz, i odbierając z rąk osłupiałego Stefana depeszę, głośno przeczytał: — „Roman nie przyjedzie, ślub odwołać, przeszkody poważne, niemożność teraz małżeństwa, jutro sam będę, wytłumaczę, proszę konie na kurjer".

— Któż to telegrafuje? — zapytała suchym głosem Wanda.

— Podpisano: de Vilirs.

— Boże!... jakie przeszkody?... dlaczego niemożność?... dlaczego on sam nie przyjechał?... Co to wszystko ma znaczyć?... Czy ja nie śnię czasem?... Mateczko!... matuś moja!... och, jaka ja nieszczęśliwa... jaka nieszczęśliwa!.. — skarżyła się Wanda, uprowadzana przez matkę w głąb dworu, podczas kiedy goście wracali do jadalnego pokoju.

— A to ci historja z tysiąca i jednej nocy, istne awantury arabskie! — wykrzyknął pan Filip, zapomniawszy, wobec tylko co rozegranej sceny, o niedokończonym toaście.

— Co o tem wszystkiem myślisz, Stefanie? — zagadnął przyjaciela ksiądz Józef.

— Nic nie rozumiem... chybaby...

— Chybaby?

— Nic... nie... to niemożliwe, później ci powiem o mojem przypuszczeniu, ale chociaż powinienbym być rad z tego zerwania, bo to przecież zerwanie... pociągnę panicza do obrachunku, jako zastępca nieżyjącej głowy rodziny. Mam do tego prawo i obowiązek — zawołał z energją Stawiński.

— Zaczekajmy do jutra; tu już nie mamy co robić, trzeba jechać; zajrzę jeszcze na chwilę do pań, jestem niespokojny o biedne dziecko — rzekł proboszcz.

— Więc jest Opatrzność jest, a jam śmiał powątpiewać — wyszeptał Stefan, polecając służącemu kazać zaprzęgać.

V.

W przeddzień opisywanych przez nas zdarzeń w Grzelcu i Grabowej, Roman Proniewicz przygotowywał się w Warszawie do drogi, jaka go nazajutrz czekała.

Wymówka odwlekanego przyjazdu, z powodu dopilnowania rzemieślników urządzających mieszkanie, była tylko pozorem. Gustowny apartament, złożony z sześciu pokojów, w jednym z domów przy ulicy Marszałkowskiej, od kilku dni najzupełniej był przygotowany.

Proniewicz, ubo na swój sposób kochał narzeczoną, przymuszał się wszakże do mdłego sentymentalizmu, jak nazywał cały okres narzeczeństwa. Chciał więc tę sielankę, zwłaszcza na wsi, skrócić do *minimum*.

— Zresztą, należą mi się po karnawale kawalerskim sute ostatki — tłumaczył sobie, oddając się z całem wylaniem i wyuzdaniem hulankom, w gronie podobnych mu osobników.

Narzeczony Wandy Dobrowiejskiej nie posiadał, oprócz długów, żadnego majątku, więc gdy nareszcie, po oświadczynach formalnych, przyszła na stół kwestja urządzenia się po ślubie, matka, zrezygnowana uledz woli jedynaczki, poprosiła przyszłego zięcia na konferencję, w celu omówienia prozy życia, to jest w jaki sposób gniazdko małżeńskie urządzić.

— On jest biedny, ja wiem, ale niezmiernie ambitny, więc niech mateczka ostrożnie postąpi i nie obrazi jego uczuć delikatnych — prosiła Wanda, nie chcąc brać udziału w zapowiedzianej konferencji.

— Bądź spokojna, dziecko, skoro przystałam na to małżeństwo, potrafię tak wszystko poprowadzić, żeby ani jemu, ani tobie przykrości nie sprawić.

Roman jednak, zadowolony, że rozmowa w najważniejszej dla niego sprawie odbędzie się bez Wandy, wysłuchał wstępu przyszłej świekry chłodno, z uwagą, i tak odpowiedział:

— Chociaż jestem filologiem, ale admini-

Gimnastyki i zabawy — obowiązkowe dla wszystkiej młodzieży szkolnej — równoważyć powinny pracę umysłową i naprawiać zgubne skutki, jakie sedentarne zajęcia szkolne i domowe młodzieży wywołują w jej organizmie, zwłaszcza w sferze oddychania, krążenia krwi i odnowy materji.

Jeszcze o jednym powszechnym błędzie wspomnieć wypada. Rodzice i władze szkolne wyznaczając nominalny i maksymalny wiek rozpoczynania i kończenia nauk — powodują bezpośrednio lub pośrednio przeforsowanie umysłów młodzieży pracą nad siły. Rok 10 życia jest z reguły za wczesny do rozpoczynania studjów gimnazjalnych, mało uczniów posiada w tym wieku organizm fizyczny i umysł dostatecznie i należycie rozwinięty, — a jednak potrzeba się spieszyć z naukami synów, bo rychło zaskoczy ich rok 20 i służba wojskowa, a w skutek tego często przerwa w studjach i wykolejenie. Tak samo rok 24 bywa za wczesny do kończenia studjów uniwersyteckich i w ogóle akademickich, które ostatecznie mają społeczeństwu dostarczyć na różnych stanowiskach ludzi zupełnie dojrzałych, wyrobionych na dzielne charaktery. Wczesne kończenie nauk i zyskiwanie stopni akademickich bywa uważane za rzecz nadzwyczajną, do której wzdychają i młodzi ludzie i rodzice — bez względu na to, że taki „ukończony" młodzieniec stanowczo wskutek tych wczesnych studjów jest fizycznie wyniszczony, a umysłowo znużony i wycieńczony, niezdolny do intenzywnej pracy i że po krótkiem, błyskotliwem działaniu przedwcześnie zstępuje do grobu! Nie rozwijamy bliżej tego momentu, ale jest on tak poważny i doniosły, że należałoby się nad nim gruntownie zastanowić!

Kilka uwag w kwestjach bieżących.

III. Wodą na nasz młyn jest zdanie autora, że kobieta niechętnie dom opuszcza, ponieważ ją w tym duchu wychowano, że pozbawiona rodzinnego gniazda, samotna, jest istotą wykolejoną, nieszczęśliwą i że się w tym względzie nie przejęła prądem zachodniej emancypacji. Prawda — to też i my podnieśliśmy w naszym artykule potrzebę gruntownego przekształcenia kobiet obecnego pokroju, jeśli one mają spełniać należycie samoistne obowiązki, poruczane dotychczas mężczyznom. Skoro nasze kobiety nie zdobyły jeszcze (co im też autor poczytuje za chlubę i zasługę) tych warunków istniejących u kobiet na zachodzie, niechże nie usiłują naśladować ich pod względem najwyższych szczebli emancypacji.

Konstatujemy, iż szanowny autor o wiele bardziej skrajne wygłosił w tym kierunku zdanie od naszych poglądów, któremi wywołaliśmy tak gwałtowną palbę z szeregu feministek. Pomimo tej palby (o której pomówimy później) ponawiamy nasze twierdzenie, iż pierwej trzeba przekształcić usposobienie, nadać hartu, wzmocnić organizm kobiety, a później dopiero poruczać jej zadania, wymagające zdrowia i energji. Wychowanym wśród pojęć o wdzięku i łagodności, powiewnym postaciom trudno zaprawdę dzierżyć godnie w drżących na widok myszki, paluszkach, dłuto i kielnię realnego zawodu.

Pyta się autor, czy z takiej przemiany będzie zadowoloną „brzydsza połowa rodu ludzkiego". To inna sprawa, obchodząca w pierwszym rzędzie same kobiety. Nie wątpimy, iż matka przyroda i bez naszej pomocy pytanie rozwikła, iż niedozwoli wyplenić z szeregu przymiotów kobiety pewnego powabu, pewnej zalotności.

Zdanie nasze o roztrwanianiu dochodów z posad publicznych, opiewa dosłownie: „To czego używają wyłącznie dla siebie, a przy nieudałej n i e r a z gospodarce f o r m a l n i e roztrwaniają kobiety, piastujące publiczne urzędy, wystarczyłoby niejednokrotnie na zapewnienie bytu całej rodziny i przyczyniłoby się tem do zmniejszenia liczby kobiet niezależnych". Z powyższych słów jasno wynika, iż mamy na myśli kobiety (panny, wdowy), którym nie udaje się gospodarka domowa, a stąd materjalne straty. Przyzna mi szanowny autor istnienie takich wypadków, choćby już z tego powodu, że nie każda piastująca samoistną posadę kobieta, ma czas i zdolność po temu, aby zajmować się gospodarstwem, aby pogodzić obowiązki zawodu z obowiązkami domowemi. Stąd muszą chromać, jeśli nie pierwsze, to drugie, stąd bezrząd w domu, a grosz zapracowany nie jest ekonomicznie użytym. Że mówiąc o tych wypadkach nie mogliśmy mieć na myśli kobiet o płacy miesięcznej 25 zł., każdy zrozumie. Mieliśmy na myśli nauczycielki i kierowniczki szkół o płacach 800 zł. i wyżej, lub posiadające obok miesięcznej płacy w naturze emolumenta, mieliśmy na myśli pocztmistrzynie, których obrotowy kapitał domowy dosięga czasem i sumy kilku tysięcy zł. rocznie. — Tam to właśnie zdarzają się podniesione przez nas wypadki, iż zyskany grosz wobec złej gospodarki bywa roztrwanianym.

Mężczyzna w takim razie żeni się, a podczas gdy on oddaje się pracy zawodowej, żona domowem kieruje gospodarstwem. Odwrotna ewentualność, aby żona zajmowała samoistną posadę, a mąż pełnił tylko funkcje tz. kobiecego gospodarstwa, pilnował kuchni, porządków, sukien i bielizny, jest co najmniej (acz zdarza już sporadycznie) anomalją.

Nie podzielamy zdania autora, iż ubogie kobiety nader rzadko wychodzą za mąż; przeciwnie twierdzimy, iż u nas w Galicji właściwie t y l k o u b o g i e kobiety wychodzą za mąż — bo zamożnych szukać formalnie z latarnią (pomijamy arystokrację). Czyż tysiąc, dwa, pięć tysięcy zł., któremi tu i ówdzie rozporządzają tak zwane „zamożne" panny, to posag, to majątek? Na sto małżeństw ileż znów znajdzie przeciętnie takich, gdzieby posag znacznie wyższej dosięgał kwoty? Pewnie i pięć procent ich nie będzie. W pierwszem lepszem fabrycznem mieście niemieckiem uchodzi panna o trzydziestu lub czterdziestu tysiącach zł. posagu za ubogą, a u nas? My jesteśmy w ogóle pod względem kapitałów w porównaniu z zachodem, społeczeństwem na dorobku, więc o posażnych kobietach na razie mowy być nie może.

Roztrząsanie podniesionych przez autora przyczyn znikającego u mężczyzn popędu do zakładania rodziny leży po za ramami naszego tematu, pominęliśmy je pierwotnie, a i obecnie nie mamy zamiaru poruszać.

Dla kwestji emancypacji obojętną jest wróżba autora, iż skoro kobiety zajmą pewną ilość stanowisk w kupiectwie, nastąpi przeciw nim krucjata subjektów, gdyż w razie brania w rachubę takich motywów, nie mogłyby kobiety występować na żadne dotychczas przez mężczyzn zajmowane pole, a cała sprawa emancypacji poszłaby do kosza.

Jako zupełnie nieudałą myśl, piętnuje szanowny autor projekt nasz, by nauczycielki i pocztmistrzynie kierowały sklepikami kółek rolniczych, lecz sądzimy, iż przyzna nam słuszność, jeśli wyjaśnimy, iż nie rozchodzi się nam o to, aby nauczycielki i pocztmistrzynie siedziały „za ladą", lecz by nadzorowały sprzedażą, oceniały zamawiany towar, kontrolowały rachunki, dopomagały w korespondencji sklepików, słowem, spełniały funkcje m o ż l i w e dla nauczycielek po za godzinami szkolnemi, a tem łatwiejsze dla pocztmistrzyni, iż te, acz siedzą w domu przez ciąg oznaczonych godzin, nie siedzą ciągle przy biurku, lecz poruszają się swobodnie po pomieszkaniu, skoro frekwencja stron na to pozwala. Zresztą tak gwałtowny przeciwnik nasz, jak autor artykułu „Frazesy — a rzeczywistość" (*Kurjer lwowski* nr. 241 z 31. sierpnia b. r.) przyznał nam co do tego punktu zupełną słuszność.

Tyle w odpowiedzi autorowi „*suum cuique*", który, jak to jeszcze raz podnosimy, ułatwił nam szermierkę z drugim naszym przeciwnikiem, autorem wspomnianego artykułu p. t. „Frazesy — rzeczywistość" (*Kurjer Lwowski* nra 238, 239 i 242 z b. r.)

A przeciwnik ten, to nie spokojny kolega po piórze, nie wytrawny bojownik na polu objektywnej polemiki, lecz namiętny adwersaryusz, który jedno zdanie przeskoczy, drugie pominie, inne dla swych nagnie celów i na żadne nie ogląda się względy, byle tylko potokiem słów, krzykiem, hałasem, biciem na alarm zmusić do milczenia partnera, to adwersarjusz, który subjektywnemi wycieczkami pragnie dla siebie zdobyć poklask nie wchodzących głębiej w rzecz czytelników, subjektywnemi wycieczkami uzupełnić braki w arsenale argumentów. Sądząc z wzięcia, z całego tonu i ducha, jaki wieje z artykułów, musimy mimowoli przypuszczać, iż mamy do czynienia z przeciwnikiem — kobietą, mamy do czynienia z — feministką, trudno bowiem przypuścić, by dojrzały mężczyzna kierował się w polemice do tego stopnia wrażliwością i nerwami. Moglibyśmy i my odpowiedzi również ostrym kreślić rylcem. „odpłacać pięknem za nadobne", lecz na takiem postępowaniu traci tylko sprawa. Zresztą uważamy wszelkie żarty, kpiny i wycieczki subjektywne za niegodne poważnych debat i polemik, to też pomijając w dalszym ciągu milczeniem uszczypliwe, a na przestarzałych nieraz zwrotach stylistycznych oparte remarki, przystępujemy do omówienia pytania:

„G d z i e r z e c z y w i s t o ś ć — a g d z i e f r a z e s y?"

Z prowincji.

Kołomyja 8. września. *(Nasi najserdeczniejsi.)* Jak z jednej strony z prawdziwą radością, często nawet z dziwnie brzmiącym zachwytem, notujemy wszelkie najdrobniejsze objawy umiarkowania, lub sympatji ze strony naszych braci Rusinów, a nic nie znaczące frazesy wygłaszane nieraz przy kieliszku, podnosimy do zdarzeń niemałego znaczenia, tak z drugiej strony jest obowiązkiem każdego zdrowo myślącego człowieka, napiętnować należycie wybryki „szerokiej natury" naszą pobłażliwością rozzuchwalonych stepowców.

Jest rzeczą dowiedzioną, że Polacy zawsze są skłonni do jak najdalej idących koncesyj na rzecz Rusinów, ale czy ich to właśnie nie rozzuchwala i jak się nam za nasze ustępstwa odpłacają, niechaj posłuży tych kilka faktów z naszego miasta, które na dowód przytaczam.

Pomimo, że Rusini mają u nas ruskie gimnazjum, mają swoich posłów, większość w radzie powiatowej, ruską szkołę ludową, rzucają się jednak na wszystko co nie ruskie z całą właściwą sobie zajadłością, teroryzując nawet tych, którzy nie chcą im iść na rękę.

Oto niedawno rzucili się z napaścią w swoich gazetach na dyrektora tutejszego gimnazjum, którego, pomimo że im ustąpił własnych swoich praw, starali się przedstawić jako zagorzałego pogromcę Rusinów, a nawet imputowali mu użycie wyrażeń nie licujących wcale z godnością dobrze wychowanego człowieka. Wszystko to zaś było nieprawdą, wymyśloną przez Rusinów.

Niechęć swoją do Polaków odważa się okazywać nawet zarządca tutejszej „Torhowli" Tyszowicki, który pomimo, że wielka część polskiej inteligencji swoje towary w „Torhowli" pobiera, gdy przybyli do naszego miasta polscy artyści, celem urządzenia wieczorku na korzyść ciężką niemocą złożonej koleżanki, odmówił im nawet przyjęcia biletów do rozsprzedaży.

A już szczytem hajdamactwa był postępek pewnego indywiduum, które po ruskim wieczorku urządzonym w sali „Sokoła", w podziękę za gościnność, krzyknęło sobie na cały głos: „*Pereat Polonia!*".

My zaś na to wszystko patrzymy z największym spokojem, a kiedy ruscy akademicy zapowiedzieli onegdaj koncert, młodzież polska odroczyła własną wieczornicę, byle tylko naszym najserdeczniejszym miejsca ustąpić.

Oto w taki sposób odpłacają się nam Rusini za nasze ustępstwa a nawet ważą się obrażać nasze najświętsze uczucia.

Ta wiązanka faktów powinna otworzyć nam oczy i dać nam powód do zastanowienia się, czy dobrze robimy, wypieszczając na własnem łonie takich serdecznych przyjaciół, popieraniem ich interesów z uszczerbkiem swoich własnych i ustępstwami na każdym kroku.

Złoczów 9. września. *(Nieszczęśliwe wypadki z naftą. — Wyrzucenie Neue Freie Presse z kasyna).* W dniu 4. bm. 14-letnia córka tutejszego mechanika, Rebicha, kupując w sąsiednim sklepiku naftę, została przez nieostrożność sprzedającej żydówki oblana naftą, a gdy dziewczę zrobiło jej uwagę, że uszkodziła jej garderobę — żydówka chcąc się przekonać o ile pretensja dziewczęcia jest usprawiedliwioną, zbliżyła się do niej z zapaloną świecą — w tej chwili zapaliły się na dziewczęciu suknie, a równocześnie i nafta w naczyniu trzymanem w ręku kupcowej, która je rzuciła na wijącą się z bólu dziewczynę.

Dziewczę całe ogarnięte płomieniem wybiegło na ulicę, szukając pomocy w sąsiednim domu żydowskim, lecz żydzi cofnęli się do domu i drzwi za sobą zamknęli; to samo spotkało ją w następnym domu i dopiero idący w służbie żandarm (wachmistrz) Joachim Balko, ze Złoczowa, widząc z daleka taką żyjącą pochodnię, przybiegł na miejsce wypadku z rozwiniętym płaszczem, okrył biedactwo i ogień ugasił; lecz nie uratował życia, bo biedna ofiara skończyła życie na drugi dzień w strasznych męczarniach.

Dzisiaj zmarł również żołnierz 13go pułku ułanów, poparzony naftą przez własną nieostrożność, a winę tak w pierwszym, jak i drugim wypadku przypisać należy brakowi dozoru nad niesumiennymi dostawcami nafty w tutejszem mieście, którzy sprzedają eksplodującą naftę w naczyniach nieodpowiednich i w lokalach do tego procederu zupełnie się nie nadających.

Tutejsi członkowie kasyna mieszczańskiego od czasu zawiązania tej instytucji staczali ciągłą walkę ze swoim prezesem drem Luką, znanym we Lwowie obrońcą spraw karnych, o wyrzucenie z prenumerowanych pism kasynowych wrogiej naszej narodowości *Neue Freie Presse.*

Z powodu licznych stronników, nietyle tej brudnej ścierki, ile p. prezesa i wobec dobrego geszeftu, jakie kasyno na tej prenumeracie robi, bo p. prezes obiecał z własnej kieszeni pokrywać trzecią część prenumeraty, pismo to wegetowało do czasu nowej podłoty, jakiej się dopuściło zamieszczając swój powszechnie znany artykuł przed przyjazdem cara do Warszawy, który spowodował członków kasyna, Polaków, do stanowczego wezwania p. prezesa, by to wrogie nam pismo, bez względu na uiszczoną prenumeratę z funduszów kasynowych do końca roku, z kasyna wyrzucił i o tem redakcję zawiadomił.

P. prezes tak czuł się tym wnioskiem dotknięty, że wniósł pisemną deklarację, iż z kasyna występuje i składa równocześnie swoją godność prezesowską, podając za powód wystąpienia „zamach członków na tak ulubione mu pismo".

Osierocony wydział kasynowy zwołał natychmiast posiedzenie wydziałowe pod przewodnictwem zastępcy prezesa, przyjął rezygnację dra Luki do zatwierdzającej wiadomości, a *Neue Freie Presse* z kasyna wyrzucił — pozostawiając to gadzinowe piśmidło ekspreprezesowi do dyspozycji i zawiadomił redakcję o powodach wyrugowania tego pisma z kasyna, z nadmienieniem, że do końca roku może być wysyłane tylko pod adresem: dra Luki.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

S o b o t a 11. września.

Teatr letni: „Walka kobiet", komedja Scribego i Legouvego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości osobiste. P. Michał K r a s u c k i, sekretarz krak. Towarz. wzaj. ubezpieczeń, wyjechał do Karlsbadu za 6-tygodniowym urlopem, celem poratowania zdrowia.

Kalendarz. Sobota (11.): Jacka i Prota. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 38, zachód o godzinie 6. minut 14.

Stan zdrowia ks. Sembratowicza. Stan zdrowia księdza kardynała, chociaż się nie pogorszył, budzi jednak ciągle poważną obawę. Przy łożu chorego odbyło się onegdaj konsyljum lekarskie, w którem wziął udział także prof. dr. Nothnagel z Wiednia i kuzyn księdza kardynała dr. Hładyszowski z Tarnopola. Konsyljum skonstatowało w dolnej części żołądka narośl, która przeszkadza normalnemu trawieniu. Dr. Nothnagel orzekł, że operacja jest konieczną, ale zarazem wyraził nadzieję, iż operacja powiedzie się szczęśliwie. Operacja odbędzie się dziś w sobotę, a dokonają jej prof. dr. Rydygier i dr. Ziembicki. *Diło* donosi, że przybędzie także dr. Mikulicz z Wrocławia.

Kradzież w kościele. W ormjańskim kościele w Brzeżanach dopuszczono się w nocy z dnia 4. na 5. b. m. kradzieży. Podejrzanego o popełnienie jej kościelnego aresztowano.

Dyrekcja dóbr państwowych donosi: Z dniem 31. sierpnia r. b. ukończyli jedenastomiesięczny kurs w szkole dla leśniczych w Bolechowie niżej pomienieni uczniowie: Z postępem bardzo dobrym: Mikołaj Genik-Berezowski, Ignacy Stetkiewicz, Mieczysław Waldek. Z postępem dobrym: Aleksander Płaczek, Józef Fuchs, Karol Medwecki, Konrak Postępski, Eugejusz Bałkiewicz, Józef Geppert, Bolesław Koczyński, Aleksander Andryjczyn. Z postępem dość dobrym: Feliks Szklarz, Hipolit Dunajowicz i Stanisław Kiesel.

Sposób defraudowania w filji lwowskiej krakowskiego towarzystwa ubezpieczeń od ognia przez Leszczyńskiego *vel* Leszczaka był ogromnie skomplikowany i w zbrodniczości swej tak wysoce wyrafinowany i bezczelny, że tylko przypadek, jak w istocie się stało, mógł naprowadzić na ślad tych oszukańczych machinacji. Zanim Leszczak zdołał sobie przywłaszczyć jedną pozycję kradzieży, t. j. najwięcej 500 złr. (ogółem pokrzywdził on dyrekcję na blizko 15.000 złr.), mijało najmniej dwa tygodnie, bo zanim mógł on uzyskać asygnatę na tę sumę, przechodziło fingowane przez niego doniesienie o spaleniu się jakiegoś objektu ubezpieczonego, przez długi szereg czynności manipulacyjno-kontrolnych. Manipulacja ta była następująca: Objekty ubezpieczone do wysokości 500 złr. w razie zgłoszenia ajentów, iż się spaliły, nie były likwidowane dla zaoszczędzenia kosztów przez specjalnie wysyłanych z filji lustratorów, lecz tylko przez delegatów. Otóż Leszczak, korzystając z tego, fałszował przedewszystkiem doniesienie ajenta o fikcyjnem spaleniu się ubezpieczonego objektu. Następnie tak manewrował, że autentyczny list reprezentacji do delegata z prośbą o zlikwidowanie szkód, nie wychodził z biura, ale, że natomiast przychodziła po kilku dniach likwidacja, dokonana przez delegata. od *a* do *z* fałszowana, t. j. zaopatrzona fałszywymi podpisami delegata, pogorzelca i dwóch świadków. Po otrzymaniu tego poświadczenia, wysyła reprezentacja zapytanie do pogorzelca, czy życzy sobie otrzymać premje od ajenta, czy też bezpośrednio przez pocztę. List ten dyrekcji, znowu dzięki manewrom Leszczaka, nie wychodził z biura, ale za to po kilku dniach przychodziło oświadczenie pogorzelca, że życzy sobie dostać pieniądze przez pocztę. Wtedy wysyłała reprezentacja asygnatę do podpisu pogorzelcowi. I znowu Leszczak asygnatę nie wysyłał, a w kilka dni zjawiał się u kasjera z asygnatą, podpisaną niby przez pogorzelca i z całym plikiem fałszywych i autentycznych, do sprawy należących aktów, najczęściej w takiej chwili, gdy kasa była oblężoną. Kasjer, mając cały stos allegatów, nie mógł nic podejrzywać i wypłacał pieniądze. Przypadek, jak wiadomo, sprawę wykrył.

Śnieg. Z dnia 7. na 8. spadł w Tatrach koło Nowego Sącza śnieg, wskutek czego temperatura znacznie się obniżyła.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał jasielski d. 7. b. m. na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Franciszka Szelca i córkę jego Agnieszkę Lorencową z Krościenka niżnego, za zamordowanie męża Agnieszki, a zięcia Szelca, Józefa Lorenca w nocy z dnia 26. na 27. listopada z. r. Sprawa miała się, jak następuje: Józef Lorenc, młody gospodarz, pracowity i trzeźwy, ożenił się przed 4 laty z 20-letnią Agnieszką, córką 67-letniego Franciszka Szelca, również gospodarza w Krościenku niżnem. Niezadługo po weselu poszedł Lorenc w świat za zarobkiem, a młoda żona puściła się na rozwiązłe życie i zawiązała stosunek z parobczakiem Janem Steligą. Gdy Lorenc powrócił, było już tak źle, że żona i teść odgrażali mu się, iż go życia pozbawią. Nie mając co robić wobec takiego stanu rzeczy, wybierał się Lorenc do Ameryki. Wtem rano 27. listopada rozeszła się wieść, że Lorenc się powiesił. Śledztwo wykazało, że to żona Agnieszka przy pomocy ojca Franciszka Szelca zadusiła męża, a następnie dla zatarcia śladów zbrodni powiesiła go w stodole. Obwinieni w śledztwie i przy rozprawie stanowczo przeczyli wszystkiemu. Współobwinionego Jana Steligę uwolnili sędziowie przysięgli 7 głosami przeciw 5 od udziału w zbrodni.

Pożary. Ogień wybuchł dnia 6. w południe we wsi Radłowicach w powiecie samborskim i zniszczył około 70 zagród włościańskich wraz z całą krescencją. Budynki dworskie na folwarku ocalały dzięki energicznej pomocy wójta sąsiedniej wioski Grzegorza Kulczyckiego, który z rzadką u naszych włościan gotowością i energją z ogniem walczył.

Pożary. We wsi Strzałkowie w pow. stryjskim spaliło się dnia 4. b. m. w kilku godzinach około 200 budynków gospodarskich i mieszkalnych. Bez dachu, pożywienia, odzieży, słowem bez sposobu do życia pozostaje około 450 mieszkańców. Zawiązał się komitet ratunkowy pod przewodnictwem br. Brunickiego i ks. Czepila w Strzałkach, na których ręce można wszelkie datki przesyłać.

Żydowska dwulicowość. W artykule pt. „Redaktor na dwóch stołkach" opowiada p. Jerzy Ohr w ostatnim numerze *Prawdy warszawskiej*, że *Izraelita*, organ żydów postępowych, krzewiciel zasad humanitarnych, zwolennik asymilacji narodowej, wróg ciemnego talmudyzmu — i *Hacefirah*, organ chasydów, szermierz fanatyzmu żydowskiego, rozsadnik zabobonów i wstrętu do wszelkiej asymilacji, pionier nienawiści rasowej, mają... jednego redaktora. Cudowne połączenie! Jakże tu wobec tak dzikiego małżeństwa wierzyć w szczerość *Izraelity*, jakże mieć szacunek dla pisma, którego redaktor dziś skarzy się na mroki chasydyzmu, na demoralizujące wpływy rabinów, na zasklepienie się motłochu żydowskiego w ciasnych formułkach talmudu, a jutro wielbi zwycięstwo ortodoksów, nie pozwalających zaopatrzyć chóru bożniczego w jednokształtne czapeczki okrągłe, lub protestuje energicznie przeciw skróceniu o cal jeden pejsów rabina.

Schlebiać namiętnościom tłumów ciemnych żydów, pisać o „paskudnikach", tj. o teraźniejszej młodzieży żydowskiej, co „nie chce siedzieć w Bethamidraszu", a potem nałykawszy się pochlebstw u chasydów i zgarnąwszy od nich sutą prenumeratę, siadać na fotelu redakcyjnym *Izraelity* i pisać o potrzebie asymilacji narodowej, o fatalnym wpływie kahałów, o emancypacji z pod wpływów fanatycznych rabinów i błogosławieństwach kultury i cywilizacji, to zaiste „geszeft" może niezgorszy, ale wstrętny. Lecz *pecunia non olet*, mówi sobie redaktor „koszernego" *Hacefirah* i „trefnego" *Izraelity*. Byle handel szedł. (Patrz artykuł pt. „Rozłam wśród żydów").

Defraudant pocztowy. We czwartek stanął przed sądem przysięgłych w Krakowie Józef Scherbaum, 17-letni posłaniec pocztowy, który w lutym rb. skradł przesyłki pieniężne, jakie miał odnieść z filji pocztowej przy ulicy Rakowickiej na dworzec

---

strować majątkiem ziemskim potrafię i propozycja szanownej pani, abyśmy poprzestali na rencie z dochodu Grabowej wypłacanej, nie zdaje mi się właściwą. Wszak panna Wanda jest hypoteczną właścicielką Grabowej, a pani ma zapewnione dożywocie... w sumie, jeżeli się nie mylę, trzech tysięcy rubli rocznie?

— Doskonale jesteś pan poinformowany — odparła niemile dotknięta Dobrowiejska — sądziłam przecież, że pan nie zechcesz opuszczać miasta, porzucać dotychczasowych zajęć, aby gospodarować w majątku żony...

— I nie myli się szanowna pani, lecz gospodarstwo i administracja to są rzeczy różne. Gospodarować w Grabowej będzie rządca, ja zaś pokieruję nim tylko; zapewne panna Wanda wspominała już, że potrzeba będzie zaciągnąć pożyczkę hypoteczną, gdyż kapitał ztąd osiągnięty użyję na założenie pisma i różnych wydawnictw, które z czasem mogą przynieść więcej dochodu, aniżeli Grabowa z przyległościami.

— To już Wandzia uczyniła, gdy zostanie pańską żoną — sucho odpowiedziała Dobrowiejska, — zwłaszcza, że intercyzę przedślubną spisano u rejenta.

Projekt intercyzy rzucił Stawiński i jako opiekun przydany gorąco przy niej obstawał, nawet wbrew woli Wandy, uważającej tworzenie rozdziału majątkowego za ubliżenie Romanowi, który przecież lubo nie wnosił pieniędzy, lecz jego inteligencja i praca może więcej były warte od Grabowej.

Proniewicz wszakże, nie chcąc się całkowicie zdemaskować, zgodził się na intercyzę, czuł bowiem, że po ślubie egzaltowana i bezinteresowna Wanda, wszystko, co on jej podsunie, podpisze.

— Pozostaje mi przeto — rzekła Dobrowiejska, kończąc niemiłą rozmowę, z treści której nabrała względem przyszłego zięcia jeszcze większego wstrętu — pozostaje mi zapytać, ile pan potrzebuje teraz przed ślubem, na urządzenie domu?...

— Myślę, że pięć tysięcy wystarczy — z najzimniejszą krwią, nie czując fałszywego położenia, odpowiedział Proniewicz.

— To... trochę za wiele, zwłaszcza, że gotówka będzie wyczerpana na wyprawę Wandzi.

— A jakąż sumą pani dobrodziejka może rozporządzać?

— Mniemałam, że trzy tysiące rubli?

— Ha, jak nie może być inaczej, to i... musi wystarczyć — rzekł zrezygnowany Proniewicz, obawiając się przeciągnąć strunę.

Jeszcze [illegible] w lipcu, przed wyjazdem do Zakopanego, dostał trzy tysiące, z których zapłacił naglące tylko długi, bo o honorowe i przyjacielskie wcale nie dbał, pozostało mu zaledwie 1300 rubli.

Z tych pieniędzy wypadło odbyć podróż do Zakopanego, zadatkować mieszkanie, zgodzone już od kwartału i... kupić meble do sześciu pokojów z dodatkiem dywanów, firanek, portjer i t. p. utensylij, odpowiednich do eleganckiego apartamentu.

Proniewicz przecież dał sobie radę. Tylko 100 rubli wręczywszy właścicielowi domu, jako zadatek, a z rzemieślnikami, nie targując się naturalnie, chociaż mu stawiano podwójne ceny, ugodził się, że będą czekać do dziesiątego października.

Wszyscy, wiedząc o jego małżeństwie z bogatą dziedziczką Grabowej, chętnie kredytowali, żądając tylko weksli, które Proniewicz z wielką wprawą podpisywał.

Powróciwszy z Zakopanego do Warszawy, miał Proniewicz zaledwie kilkanaście rubli przy sobie, a tu jeszcze czekały go nieuniknione wydatki, jak: dokompletowanie garderoby i bielizny, zwrot 300 rubli [illegible] skandalu przed ślubem, kompromitującego [illegible] dubnego na pieniądze, wreszcie wydanie [illegible] na pożegnanie stanu kawalerskiego.

Ale i na to wszystko znalazła się rada.

Usłużni lichwiarze, zaspokojeni z owych trzech tysięcy rubli otrzymanych na urządzenie domu, zbadawszy delikatnie rozumem, że małżeństwo Proniewicza stanowi dostateczną ewikcję, udzielili bez trudności świeżych pożyczek, poprzestając na skromnym procencie 5 od sta na miesiąc, a w dodatku na wekslach, opiewających na sumę wyrażoną już na innych blankietach.

Dzięki owej manipulacji, Roman znalazł się znów w posiadaniu około 2000 rubli gotowizną, jakżeż więc miał zdążyć na sielankę narzeczeńską, kiedy pieniądze go paliły, a Warszawa w jesiennej porze, gdy już wszyscy powracali z letniego wczasu, była tak ponętną, tyle miała pokus!...

Dziś przecie naprawdę najostatniejszy dzień ostatków kawalerskich; tam w gabinecie u Brühla czeka zamówiona na 40 osób wieczerza i Proniewicz ma zamiar całą noc ucztować, aby wprost z restauracji, tylko umywszy się i przebrawszy, podążyć na kolej.

— [illegible] szkoda — głośno zawołał Proniewicz, przechadzając się po [illegible] apartamencie, gabinecie, który miał być jego pracownią literacką.

Po chwili, kładąc się na wygodnej otomanie, zanucił:

Bodajto, bodaj kawalerski stan,
Człek sobie zawsze żyje jak pan...

— Czy zawsze jak pan? — zauważył, przerywając hulaszczą piosenkę. — Bodaj, że częściej żyło się jak... pies... Marne, marne to życie moje — rozmyślał dalej uprzytomniając sobie całą przeszłość i sięgając aż do dzieciństwa.

I my, idąc za biegiem myśli młodzieńca, zajrzyjmy w tę przeszłość.

Rodzice odumarli Proniewicza gdy był dzieckiem, zostawiwszy 10.000 rubli kapitału. Matka, po śmierci ojca, czując, że długo sama nie pożyje, chciała dziesięcioletniego Romana powierzyć swemu ciotecznemu bratu, księdzu Gwoździńskiemu, lecz niewiadomo zkąd i jak wziął się krewny po ojcu, de Viliers, taki krewny jak dziesiąta woda po kisielu...

Chora kobieta, nie zebrawszy się nawet na napisanie listu do księdza, umarła, i de Viliers został opiekunem sieroty.

Chłopczyk zdolny i [illegible] jak marzenie, dostał się pod [illegible] ograniczonych pojęć, ale do gruntu zepsutego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

główny. Aresztowano go 6. marca, gdy w szynku Salomona Zuckera chciał zmienić banknot sturublowy. Dochodzenia wykazały, że Scherbaum dobranym kluczykiem otwierał worek pocztowy i dnia 22. lutego skradł list zawierający 500 zł., zaś 27. lutego cztery listy ogólnej wartości 1350 zł. i 100 rs. Pieniądze te, pod pozorem wygrania losu, trwonił oskarżony i puszczał w towarzystwie przyjaciół i to głównie w szynku Salomona Zuckera, który, jak Scherbaum twierdzi, miał go do popełnienia kradzieży zachęcić i namówić, a także sposób wykonania wskazać. Wskutek tych zeznań oskarżonym jest także Salomon Zucker o współwinę. Zucker odpowiada z wolnej stopy i twierdzeniom Scherbauma zaprzecza. Ostatni do winy się przyznaje i poprzednie zeznania podtrzymuje. Opowiada, że w ciągu kilku dni stracił u Zuckera około 400 zł.

Wandalizm diejatieli. W miesięczniku petersburskim *Goniec historyczny* pisze p. G. W.: Niejednokrotnie zdarzało się autorowi niniejszego artykułu, jak również i innym miłośnikom starożytności, zwracać uwagę na wandalizm względem zabytków starożytności. Nielepiej się też dzieje i z zabytkami sztuki w Warszawie. Na jednym z jej placów (na pl. Krasińskich) wznosi się wspaniały gmach izby sądowej. Przedtem był on własnością hrabiów Krasińskich (pałac Krasińskich) i w nim mieścił się senat. Wzniesiony został w roku 1622 według planu Józefa Belloto z Medjolanu, przez Jana Bonawenturę hr. Krasińskiego (herbu Ślepowron), wojewodę najprzód mazowieckiego, a następnie płockiego, który nawet umyślnie w tym celu sprowadził rzemieślników z zagranicy. Przy końcu zeszłego stulecia gmach ten był zniszczony przez pożar, w roku 1781 został na nowo odbydowany przez niemniej znakomitego architekta Dominika Merlini z Bresci i pozostawał w pierwotnym swym stanie do naszych czasów. W r. 1876 przebudowano go. Nie zmieniono wprawdzie zewn trznej jego fasady, ale malowano gmach rozmaitymi kolorami i wzniesiono na dachu ogromne i szkaradne kominy wentylacyjne, co świątynię Temidy uczyniło podobną do jakiejś fabryki. Rozumie się, że wentylacja rzecz wyborna i o czyste powietrze zawsze dbać należy, ale po cóż dla niej czynić ofiarę ze sztuki, kiedy w naszych czasach, w wieku najrozmaitszych wynalazków i odkryć, bez tej ofiary można było się obejść.

Przy ulicy Miodowej znajduje się gmach sądu okręgowego, dawniejszy pałac Paca, zasługujący na uwagę między innemi płaskorzeźbą, umieszczoną nad podwójną bramą w niszy, wyobrażającą rzymskiego konsula Tytusa Flaminiusa na igrzyskach istmijskich w Koryncie. Ale cóż? Na dachu znów ogromne kominy fabryczne. Wreszcie nie mogę się powstrzymać od kilku słów z powodu hudującego się na placu Saskim soboru. Jeżeli istniała potrzeba wybudowania w Warszawie nowego soboru, to należało wznieść gmach wytworny, godny i tej religji, w imię której się wznosi i tego miasta, dla którego jest przeznaczony. Tymczasem dość tylko spojrzeć na plan, według którego świątynia ta się buduje, aby się przekonać, że w tym planie znajduje się wszystko... z wyjątkiem piękna i wytworności.

„Teściowa Europy". Królowa duńska, Luiza, obchodziła w środę 80-tą rocznicę urodzin. W świecie dyplomatycznym nazywają ją „teściową Europy", gdyż skutkiem małżeństw swych córek skoligaconą jest prawie ze wszystkimi europejskimi domami panującymi. Jedna córka jej, Dagmara, wyszła za mąż za Aleksandra III. i przyjąwszy prawosławie, zmieniła imię na Marja Teodorówna, druga córka zamężna jest za księciem Walji, trzecia za księciem Cumberlandu, prawowitym dziedzicem tronu hanowerskiego, przez małżeństwa synów zaś spowinowacona jest królowa z dworem szwedzkim i badeńskim. Jeden z synów królowej Luizy jest królem greckim, ponieważ zaś jego syn, a wnuk królowej Luizy ożeniony jest z siostrą cesarza niemieckiego, przeto i z dworem niemieckim łączą królowę węzły powinowactwa. Mąż królowej Luizy, król Chrystjan IY., jest od niej młodszy o pół roku.

Z Bułgarji. W Bułgarji popełniono znowu jawnie, a znowu bezkarnie morderstwo, zupełnie przypominające głośną sprawę Anny Simon. Oto pewną rumuńską piękność, która pod nazwą „la belle Olga" występowała w Sofji jako śpiewaczka i utrzymywała stosunek z pewnym bułgarskim oficerem, kochanek jej wraz z przyjaciółmi napadł nocą na ulicy i zastrzelił. O morderstwie tem wszyscy mówią w Sofji, ale sąd ani kroku nie uczynił dotąd, aby ująć sprawców. Konsul rumuński dopiero zażądał energicznie wyjaśnień i podjął śledztwo na własną rękę. Widocznie bezkarność Bojczewa, który nominalnie skazany na więzienie, swobodnie sobie chodzi po ulicach Sofji i nie złożył wcale rangi wojskowej, zachęca innych do naśladowania ulubieńca ks. Ferdynanda.

Przemówienie p. Wielopolskiego. Z Warszawy donoszą do *Głosu Narodu*:

Dowiaduję się, że przemówienie margrabiego Wielopolskiego do cara, wywołało także i u was rozgoryczenie. Mogę was poinformować, że przemówienieto narzucone zostało margrabiemu, który pierwotnie przedstawił całkowicie inny projekt mowy z większą zredagowany godnością. Książę Imeretyński porozumiawszy się z kierownikiem ministerstwa dworu baronem Frederiksem, oświadczył jednak margrabiemu, że jeżeli odpowiedź cara ma mieć brzmienie odpowiadające interesom Polaków, musi mowa brzmieć w tym a tym tekście. Stąd owa „ojczyzna", ów „cały naród polski", wreszcie który musiał zapewne bardzo nie podobać się nietylko w Berlinie ale i w Wiedniu. Zdaje się jednak, że o to głównie chodziło. Wielopolski znalazł się w położeniu przymusowem i skutkiem tego nie zakomunikował tekstu członkom komitetu. Tekst nie byłby nawet ogłoszony publicznie, gdyby go nie był ogłosił *Warszawski Dniewnik*. Jeszcze raz zaznaczamy, iż wiadomość tę notujemy na odpowiedzialność *Głosu Narodu*.

Rękopisy Leopardi'ego, które po śmierci poety (w r. 1837) dostały się przyjacielowi jego, poecie Antonio Ranieri, ostatecznie znalazły się w ręku dwóch starych Neapolitanek, służących Ranieri'ego, które ukrywały je ze względów religijnych. Obecnie rząd włoski zarządził przymusowe wywłaszczenie nielegalnych właścicielek i zamierza wydać je w całości.

Madryt liczy 16.938 domów oraz 497.000 mieszkańców, przy olbrzymiej, do 42.000 dochodzącej przewadze kobiet. Kolonja zagraniczna stolicy Hiszpanji liczy 3280 osób. Co do mieszkańców przeto Madryt jest prawie o 100.000 mieszkańców mniejszy od Warszawy.

Przesądy japońskie. Obcinanie paznogci jest u Japończyków faktem wielkiej wagi. Panuje tam przesąd, że jeżeli ktoś w podróży obetnie paznogcie, spotka go niechybnie nieszczęście. Kto obcina paznogcie w nocy, temu wyrosną kocie pazury. Kawałek paznogcia rzucony w ogień przyniesie właścicielowi chorobę, a nawet i śmierć. Natomiast, w celu zapewnienia sobie pomyślnego skutku zamierzonego przedsięwzięcia, wystarcza zoperować paznogcie u rąk i nóg w piątek wieczorem, tylko koniecznie przed północą. Pytanie zatem, do jakich rozmiarów dochodzą paznogcie Japończyków, pozostających przez rok w podróży?

Ofiara żydów. Z Budapesztu donoszą: Sprytne żydowskie konsorcjum ajentów wyszukało sobie Henryka XXVI., księcia Reuss, krewnego cesarza niemieckiego, na ofiarę. Chytrzy judejczycy namówili księcia przez pośredników, aby nabył ogromnie rentowne włości Petris za cenę miljona zł. Dobra te warte są zaledwie 100.000 zl., gdyż poprzedni właściciel Blüchdorn zniszczył cały dębowy drzewostan z powodu budowy dróg żelaznych w Siedmiogrodzie. Włość tę nabyła potem rodzina Uermenyi, a obecnie Henryk XXVI. książę Reuss. Książę, który dopiero po nabyciu przekonał się o prawdziwej wartości dóbr, nie chce teraz wykupić weksli, jakie wystawił, ponieważ uważa się za oszukanego. Sprawa poszła przed kratki sądowe.

Rada miejska. Wczorajsze posiedzenie zaczęło się uchwaleniem wniosku nagłego, postawionego przez znaczną liczbę członków rady. Wniosek ten brzmi: „Rada wybierze zaraz osobną komisję aprowizacyjną, złożoną z szefów drugiego i dziewiątego departamentu tj. pp. Łyszkowskiego i Cetwińskiego i siedmiu członków rady i komisja ta pod przewodnictwem prezydenta miasta i za współdziałaniem obu wiceprezydentów sprawę drożyzny w mieście i aprowizacji dokładnie zbada i przedłoży w jak najkrótszym czasie wprost radzie wnioski, zdążające do zmniejszenia drożyzny i zapewnienia stałego, taniego i zdrowego zaopatrzenia w żywność".

Komisję powyższą wybrano, poczem p. Soleski zdał sprawę z obrad grona obywatelskiego, które 5. b. m. pod przewodnictwem dra Małachowskiego roztrząsało stosunki szkolne we Lwowie. Mówca zakończył wnioskami, któreśmy podali wczoraj, a które domagają się założenia we Lwowie trzech nowych gimnazjów, drugiej szkoły realnej i szkoły handlowej. W tej sprawie apelować będzie rada miejskaa do rady państwa, do sejmu krajowego i koła polskiego. Nadto p. prezydent uzyska pozwolenie zwiedzenia szkół średnich przez komisję z łona rany.

Po uchwaleniu tych wniosków przystąpiono do porządku dziennego i załatwiono kilka drobnych spraw.

Wypadek. W drukarni Goldmana przy ulicy Sykstuskiej maszyna drukarska urwała rękę pewnemu robotnikowi.

Fałszerze monety. Po wywodach oskarżenia i obrony, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał krakowski trybunał Karola Pawlata na jeden rok więzienia przy uwzględnieniu okoliczności łagodzących, a mianowicie, że fałszywa moneta tak była do prawdziwej niepodobna, iż nie zachodziła obawa, aby ktoś mógł falsyfikatów nie poznać i przez to ponieść stratę. Drugiego oskarżonego Teodora Kuftera, trybunał uwolnił.

Ukąszenie żmiji. W Wełdzirzu zdarzył się niedawno w rodzinie bawiącego tam profesora lwowskiego uniwersytetu dr. Becka, wypadek, który o mały włos mógł się zakończyć bardzo tragicznie. Trzyletni synek prof. Becka ukąszony został przez żmiję i tylko niesłychanie energicznej i szybkiej pomocy należy zawdzięczyć ocalenie dziecka od niechybnej w takich wypadkach zguby.

Oszczędność u dziatwy. W Belgji zwracają pedagowie między innemi także uwagę na to, aby w dzieciach zaszczepić pociąg do oszczędności. Dzieci uczęszczające do szkół publicznych w Brukseli obowiązane są zbierać na ulicach miasta w drodze do szkoły rozmaite niepotrzebne odpadki i bezwartościowe przedmioty i oddawać je nauczycielom. W okresie czasu od stycznia do października 1896 roku, a więc w ciągu ośmiu miesięcy, zebrano przedmiotów tych z górą trzy i pół tysiąca kilogramów. Z pieniędzy osiągniętych ze sprzedaży tych bezwartościowych rzeczy, ubrano 500 biednych dzieci, 90 chorych wysłano na wieś i pozostała jeszcze pewna suma, którą roznano ubogim chorym miejscowym. To także coś znaczy!

Piekło Ostrawskie. W *Grzmocie* czytamy: „Kto chce widzieć piekło na ziemi niech przyjedzie do Ostrawy. Zepsucie moralne, jakie tu panuje opisać trudno. Pijaństwo na porządku dziennym. Chłopców małych, spitych i tarzających się po ulicach, można widzieć codziennie. Z cegielni pewnej jednego dnia wydalono trzydzieście dziewcząt w stanie... O innych jeszcze rzeczach trudno pisać. Wina tego w znacznej części spada na przełożonych. Obchodzą się z ludźmi nieludzko i nieraz wprost do rozpaczy popychają. Widziałem na własne oczy, jak inżynier dla jakiejś osobistej urazy, gdy kulawy robotnik przyszedł do kancelarji, pchnął go za drzwi tak silnie, że ten upadł na ziemię. Przytem wyzysk straszny. Większa część ludzi mieszka „w kasarni", gdzie każdy musi płacić 70 ct. miesięcznie „za mieszkanie", 65 ct. na kucharkę — co z innymi dodatkami wynosi 2 zł. miesięcznie. Mięso, jakie tu dostajemy jest wprost nie do jedzenia — ale brać musimy, bo dostawcą jest sam sztygar, który sprowadza wiktuały i wszelkie produkta, bez których robotnik może się obejść — ale gdy od niego nie weźmie, sztygar z roboty wypędza. Lepiejbym to opowiedział niż opisał. Tego rodzaju sztygary to najlepsi naganiacze ludzi w matnię socjalistyczną swem nieludzkiem postępowaniem. Jest tu kilka stowarzyszeń socjalistycznych. Przywódcami są jak wszędzie żydzi. Klasa robotnicza na Ostrawie składa się z nieszczęśliwych braci naszych Polaków. Ratujcie nas z tego piekła dla Boga, narodu i społeczeństwa".

* **Zjazd koleżeński.** Zapraszamy kolegów, którzy ukończyli szkołę realną lwowską przed laty dwudziestu pięciu, t. j. w roku 1872, w którym po raz pierwszy wprowadzono egzamina dojrzałości w szkołach realnych, — na zjazd koleżeński w dniach 25. i 26. września r. b. Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje kolega Narcyz Ulmer, ulica Hetmańska pod l. 12, do którego zwrócić się raczą ci koledzy, którzy z powodu niedokładnego adresu zaproszeń i programu nie otrzymali.

Za komitet miejscowy:
Edward Kopecki, Władysław Krenzel, Władysław Słuszkiewicz, Narcyz Ulmer.

* **Wpisy** uczniów i uczennic do państwowej szkoły przemysłowej na rok szkolny 1897/98 odbywać się będą d. 15., 16. i 17. bm. od godz. 9.—12. i od 3.—5. Nauka rozpoczyna się w sobotę d. 18. bm.

* **„Skała"**, stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej, urządza w niedzielę d. 12. bm. zabawę towarzyską ogrodową, w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, w którem członkowie odegrają sztuki p. t. „Wizyta pana Feliksa", krotochwila w 1 akcie i „Ulicznik warszawski", krotochwila w 1 akcie ze śpiewami i tańcami. Początek zabawy o godz. 8. wieczorem. W razie niepogody lub zimna przedstawienie i zabawa odbędą się w sali.

* **Egzamina poprawcze** dojrzałości w seminarjum naucz. żeńskiem w Przemyślu, odbędą się d. 15. bm. o godz. 8. rano.

* **Filja szkoły Karola Mikulego** otwartą zostanie z powodu licznego napływu uczni 1. października przy ul. Pańskiej l. 11 I. piętro. Zapisy przyjmują się Chorążczyzna 12.

Zmarli:

Wiktor Zaręba Zaremba, emisarjusz i więzień polityczny w roku 1846, b. właściciel dóbr ziemskich, kolektor „domu Przytułku i Pracy", urodzony w roku 1817 w Kijach w Królestwie Polskiem z ojca Wineentego i Teresy z Boguckich Zarembów, zmarł w Krakowie.

W Skrzydlnej pod Dobrą. zmarł proboszcz tamtejszy ks. Jan Jarotek.

W Stanisławowie, zmarł Antoni Kochański, emerytowany rotmistrz ułanów, naczelnik biura kasy chorych, przeżywszy lat 62.

Modest Krwawicz, magister farmacji, zmarł w Przemyślu w 31 r. życia.

W Bernie zmarł w 63 roku życia dr. Ernest Rektorzik, emer. profesor lwowskiego uniwersytetu, właściciel greckiego orderu Zbawiciela.

Feljeton literacki.

(Ludwik Szczepański: „Hymny." Wiedeń. 1897).

(Dokończenie).

W wierszu *Et arceo* odzywa się do artysty i mówi mu, ażeby nie był „niewolnikiem tłumu i czerni sługą", ani nie schlebiał możnym, lecz „służąc bóstwu podążał własnym szlakiem" — on, „syn królewski".

Miasto ze swoim „szumem wiecznego igrzyska", „stubarwnym, wspaniałym przepychem kultury" i „lśniącym wirem", upaja poetę. Więc maluje jego ruchomy ogrom:

Kolosie, drżący serc tysiąca drżeniem,
Ciemny kraterze, który skrami błyska
Tysiąca mózgów, skąd biją źródliska
Doby jutrzejszej wezbranym strumieniem!...

Kobieta jest dla niego materjałem artystycznym, z którego wydobywa piękno jak z instrumentu.

Harfą mi jesteś! Pod mojem zaklęciem
Rozbrzmiewasz hymnu złotostrunnem brzmieniem,
I jesteś cała harmonji wcieleniem
I pieśni żywem źródłem i poczęciem.

Mam moc nad tobą! Mej ręki dotknięciem
Z pięknej cię czynię nieśmiertelnie piękną,
Że oto duchy szlachetne uklękną
W kornym zachwycie przed twem wniebowzięciem.

I wiedz: czyś mi demonem, czy aniołem,
Kwiatem lotosu, czy cysterną szału,
Gdzie pragnień mnie i tęsknot ciągnie siła —

O pani ma i niewolnico społem!
Ja cię na ołtarz wznoszę ideału
I spalam własne serce, abyś żyła!

W cyklu: „Z pod Wawelu" poeta wciela się w cierpienie narodu, które przez jego usta wylewa się raz jako refleksja, to znowu jak buntowniczy potok — zuchwały, pewny siebie, depczący rezygnację... Najwspanialszy jest sonet „Zachód nad Wisłą".

Jak cicho tutaj! Wstęgą połyskliwą
Wiją się fali zwierciadlanie spojnie,
A słońce, żaru krąg staczając znojnie,
Ciepłą czerwienią krasi ciemne szkliwo.

O rzeko! dumna, zdasz się i szczęśliwa,
I tak w ten złoty zmierzch płyniesz spokojnie,
A przecież brzegi twe zakrzewia hojnie
I kierz cierniowy i piołunu żniwo...

Spętał cię gryf rakuski, owdzie sotnie
Jarzmią cię dziczy, a tam, na rubieży
Pomorskiej, krzyżak urąga ci z pychą. —

O dumna rzeko, spętana trzykrotnie!
Cóż tobie jarzmo? — fala twoja bieży
Niepowstrzymana — dumnie i tak cicho...

Poczem uderza w strunę siły i zapału:

Na cztery wiatry popiół i proch!
Na cztery wiatry i żal i szloch!
I cóż, ze rosną zgliszcza, mogiły,
I cóż, że słońce przesłania mgła?
Niech ginie, czemu brak życia siły,
Niech gnuśnych, nędznych ima się rdza!

Dość nas zostanie!...

I choćby przyszło drugich lat sto
Znosić tę dolę ciężką i złą —
Żyjemy! Będziem wołać żyjący:
Nie, nie zginęła, pomimo burz!

Potężnie brzmią strofy, w których poeta zwraca się do Niemców i rzuca im wyrazy szyderstwa i wzgardy za ich drapieżstwo wobec Polaków, za rządy policyjne i gnębienie wolnej myśli:

I to lud wieszczów, myślicieli!
Żołdactwa butne, dzikie plemię.
Które przed władcą w proch się ścieli
A zagrabioną gnębi ziemię!

Nutą patrjotyczną, pełną męskości, hartu i zapału, kończy się ten tomik poezji p. Szczepańskiego, będący żywem zaprzeczeniem etykiety, jaka przylgnęła do jego twórczości. Ale — dekadencka czy nie — twórczość ta nosi na sobie znamiona świeżego, poetyckiego talentu — i to jest decydujące.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze letnim: Dziś w sobotę „Walka kobiet". komedja w 3 aktach Scribe'go i Legouvé'go. Trzeci występ pani Natalji Siennickiej; jutro w niedzielę „Urzędowa żona", sztuka w 4 aktach Savage'a.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Ring handlarzy nierogacizną, oto nowe utrapienie ludności wiejskiej. Zamiast projektowanego na zjeździe ogółu handlarzy we Lwowie 10. kwietnia br. towarzystwa handlu nierogacizną, którego zadaniem byłoby zarówno troszczyć się o interesy producentów, jak i ogółu kupców, kilku najzasobniejszych handlarzy, ze szkodą ogółu ludności, jak i drobniejszych kupców przez utworzenie ringu uprawia wyzysk. Na jarmarkach pozbywają się oni konkurencji w ten sposób, że drobnym kupcom z góry się opłacają i zostają jedynymi panami targu. Jest tedy rzeczą zarówno ogółu handlarzy, jak i producentów położyć koniec temu wyzyskowi przez zawiązanie towarzystwa ze znaczniejszym kapitałem. W Stanisławowie zawiązano już podobne towarzystwo pod nazwą „Podgórska spółka dla handlu nierogacizną i wyrobów masarskich", ale już na samym początku zwichnięto sprawę przez nadanie spółce charakteru walki „przeciw polskiej kiełbasie i czeskiej szynce". Żydy!

Dyrekcja kolei państwowych donosi: Bezpośredni ruch między Austro-Węgrami, Serbją Bułgarją i Turcją.

Z dniem 1. września 1897 roku wszedł w życie dodalek IV. do zeszytu II., jakoteż dodatek II. do zeszytu III. wyż wspomnianej taryfy.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 10. września. *Wiener Allg. Żtg.* przyniosła wczoraj wieczorem sensacyjną wieść, iż zarząd stronnictwa niemiecko-czeskiego w Pradze wystosował do stronnictwa liberalnego w Budapeszcie memorjał, w którym objaśnia położenie Niemców austrjackich i zapewnia, że Niemcy czescy stoją na stanowisku dualizmu i nie występują wcale przeciwko ugodzie.

Tutejsi niemieccy członkowie stronnictwa uważają wiadomość za prosty wymysł, mimo to jednak koła dobrze poinformowane uważają ją za prawdziwą.

Budapeszt 10. września. W kołach miarodajnych nie wiedzą nic o tem, jakoby Niemcy pragscy wysłali do przywódców węgierskiego stronnictwa liberalnego jakiś memorjał.

Praga 10. września. O wysłaniu memorjału do Budapesztu nic tu nie wiadomo.

Rzym 10. września. Według *Opinione* powraca admirał Canevaro za dwa tygodnie na Kretę.

Berlin 10. września. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, iż ks. Hohenlohe ma zamiar po wyjeździe króla Humberta udać się na krótki pobyt do Baden-Baden.

Homburg 10. września. Król Humbert złożył tutejszemu kościołowi katolickiemu ofiarę w kwocie 1000 zł.

Ateny 10. września. Prasa uważa kwestję gwarancji finansowej za załatwioną ostatecznie. Parlament ma się zebrać jeszcze przed podpisaniem preliminarza pokojowego, aby zadecydować co do sposobu gwarancji.

Wiedeń 10. września. Oskarżony Emil Loewenthal nie poczuwa się do winy i twierdzi, że przez długie lata pożyczał bratu ogromne sumy, tak, że ogólna kwota dosięgła w istocie sumy, przedłożonych towarzystwu skryptów dłużnych. Wskutek odnośnego badania przewodniczącego, Loewenthal przedkłada dowody, ale tylko na 45.000 zlr. Co do reszty, to oświadcza, iż płacił za brata długi lichwiarskie, na które dowodów nie posiada.

Były komendant pułku zmarłego kapitana Loewenthala, Latt, zeznaje jako świadek, iż kapitan mógł mieć co najwyżej 5.000 zlr. długu, natomiast inni koledzy, których zeznania odczytano, mówią o olbrzymich długach.

Najważniejszy świadek dowodowy Hugo Freund ze Lwowa, który towarzystwu „Star" dostarczył wszystkich materjałów przeciwko Loewenthalowi, zachorował i nie przybył. Strony zgodziły się na odczytanie jego zeznań.

Proces dziś się skończy.

Wiedeń 10. września. *Wiener Ztg.* ogłasza rozporządzenie ministerjalne, tyczące się wyasygnowania poborów dla nowosystemizowanych posad przy sądach pierwszej i drugiej instancji.

Wiedeń 10. września. Kilka pism doniosło, że Mascagni popełnił samobójstwo. Pogłoska ta jest fałszywą.

Wiedeń 10. września. Szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości Klein otrzymał godność tajnego radcy.

Karlsbad 10. września. Król Aleksander serbski i Milan wyjechali do Paryża.

Stambuł 10. września. Parowiec austrjacki „Iwan Braili" z Dalmacji zetknął się wskutek silnego prądu w tutejszym porcie z parowcem angielskim i poszedł na dno. Z załogi uratowały okręty stacyjne 22, austro-węgierska kanonierka „Hum" 11 ludzi.

Wiedeń 10. września. Z Budapesztu donoszą, iż jeszcze w czerwcu rb. papież oświadczyć miał biskupom galicyjskim, że klątwa rzucona na ks. Stojałowskiego nie dotyczy tych, którzy z nim przestają. (??)

Wiedeń 10. września. Z Pragi przychodzi wiadomość, iż subkomitet komisji parlamentarnej prawicy ukończył już pracę nad zmianą regulaminu obrad w izbie posłów.

Berlin 10. września. Jak słychać, postanowił ks. Hohenlohe wytrwać dalej na swem stanowisku kanclerskiem.

Wiedeń 10. września. Emila Loewenthala uznano winnym oszukania towarzystwa ubezpieczeń „Star" i skazano na dwa lata ciężkiego więzienia.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 10 września

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę od 11·88 do —·—, pszenica na jesień od 11·98 do —·—, owies na wiosnę od —·— do —·—, owies na jesień od —·— do —·—, kukurudza na maj-czerwiec od 5·30 do —·—, żyto na wiosnę od 9·05 do —.—, żyto na jesień od 8·72 do —·—, kukurudza na wrzesień-październik od —·— do —·—, rzepak na wrzesień od —·— do —·—

Spirytus. Od 19·50 do 19·70.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 365·87, Węg. Kredyty 396·50, Anglobanki 165·75, Wiedeńsk. „Bankverein" 256·25, Unjony 299·—, Laenderbank 234·75, Sztacbany 349·—, Lombardy 87·25, Elbethale 257·—, Kolej północno-zachodnia 250·—, Tytuniowe 158·50, Rima 266·—, Alpiny 138·— Renta majowa 102·40, Węg. renta koronowa 99·85, Losy tureckie 64·80, Marki niemieckie, 58.75.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 10. września godz. — min. —.

Alpiny	137·25	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	365·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	395·50	Akcje tyton.	159·—
Anglobanki	165·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	299·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	257·—
Nordbany	—·—	Länderbanki	234·25
Lombardy	87·—	Renta złota węg.	122·35
Losy tureckie	65·20	Bankvereiny	256·75
Staatsbany	348·—	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	285·—	Ruble	127·75

Z Izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 10. września 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 283·— do 286·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosował. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·50 do 98·20. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·10 do 97·80.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·30 do 101·—. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 108·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·70 do 98·40. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do 45·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·61 do 5·71. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·20 do 1·28·20. 100 marek niem. 58·50 do 58·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 10. września 1897 r.

HOTEL ZORZA. A. Gorayski z Moderówki. E. Zagórski z Kołodziejówki. J. Kellermann z Kańczugi. J. Paygert z Streptowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. A. Abrahamowicz z Krakowa. M. Guistimani z Kielc. A. Kriser z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. K. hr. Hardegg z Wiednia. L. hr. Dębicki z Jaworowa. S. hr. Jabłonowski z Popowiec. Mac Garvey z Gorlic. A. Jędrzejowicz z Starego miasta. Pragłowski z Sanoka. A. Szymberski z Potoka. S. Dembiński z Nełkina. J. Schlenker z Wiednia. W. Zweig, R. Kottek, J. S. Mandel z Wiednia. J. Löwy z Pragi.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Nachodsky z Mostów wielkich. M. Ludwig z Sambora. K. Jaworski z Ostrowczyka. H. Nermaun Wiednia. Br. Jorkasch Koch z Wiednia. Dr. S. Spasowicz. Poraj Madejski z Krakowa. H. Gausl z Wiednia.

Wiedeń 10. września. Cesarz niemiecki przybędzie na manewry do Totis (na Węgrzech), w niedzielę po południu, tego samego dnia przybędzie zaproszony na te manewry szef sztabu rosyjskiego jeneral Obruczew i obcy attachés wojskowi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Adwokat dr. Stanisław Schätzl w Brzeżanach, poszukuje koncypienta.

3 olbrzymie filodendrony są do sprzedania ul. Piekarska 12, I. piętro. 797

Maksyel, masserzy i kąpielowi mieszkają ul. Sobieskiego l. 11. 799

Słuchacz filozofji poszukuje lekcji w miejscu. Łaskawe zgłoszenia pod K. G. u dr. Wurząta, Jagiellońska 2.

Parcela budowlana do sprzedania 180 metrów frontu. Gródeckie, Lwów, Rynek 27. 804

Rządca lub ekonom, kawaler, poszukuje posady; wiadomość: N. N. poste restante Niżankowice. 793

Kupię leszczynę od 5 ctm. grubości. Zgłoszenia Stanisław Snieszko Lubella per Dobrosin. 805

Nauczycielka posiadająca język francuski i znająca grę na fortepianie poszukuje posadę do panny dorastającej. Adres: Maria poste restante Sokal. 802

Do sprzedania zaraz w Gródku pod Lwowem willa murowana, ogród pół morgowy, stajnia, wozownia. Adres: Gawrońska, Krosno. 801

Egzaminowany gorzelnik i monter do urządzania gorzelń z dobrymi świadectwami i 12-letnią praktyką gospodarczą, żonaty, poszukuje posady. Zgłoszenia prosi przesyłać pod adresem: A. Konkol, Rozwadów via Dembica. 798

Aż do 100 złr. stosownie do posady da młody człowiek, żonaty, z ukończonymi studjami uuiwersyteckimi, z praktyką bankową i kursem buchhalterji temu, kto mu wyrobi lub wyszuka odpowiednią posadę. Zgłoszenia pod R. 100 do biura Plohna. 791

W zawodzie aptekarskim

stosunki są tak straszne, że młodzież wstępująca do zawodu tego, nietylko że niema żadnych widoków ale nadto skazaną jest na wieczną zależność i niedolę. Wobec tego ostrzegają magistrowie farmacji przed wstępowaniem do zawodu aptekarskiego.

Wilhelmina Pentherówna, ul. Kopernika l. 3, I. piętro, przyjmnje zamówienia na **zaczęte i gotowe dywany smyrneńskie**, poduszki i pasy na fotele. Poleca tę robotę **ręczną** jako bardzo łatwą, praktyczną i nie kosztowną. Oraz zawiadamia, **że zbiorowe lekcje haftów artystycznych** rozpoczynają się dnia 15. września.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Rynek 27, jest pokój kawalerski do najęcia. Wiadomość w sklepie Langnera.

Pomieszkanie: 3 pokoje, gabinecik, przedpokój i kuchnia na 2 piętrze, ulica Halicka l. 5 do wynajęcia. 778

Forniery, narzędzia i wszelkie przybory do robót piłeczkowych. Narzędzia dla rzemiosł i dyletantów poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

(Przedruk nie będzie płacony).

OBWIESZCZENIE.

JESIENNY JARMARK NA KONIE

w Krakowie.

W dniu 23. września 1897 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach.

Dnia 24. września 1897 (piątek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 24. sierpnia 1897.

Druga wystawa krajowa

drobiu, gołębi, królików i ptactwa w ogólności

urządzona staraniem

I. galic. Towarzystwa chowu drobiu w Jarosławiu

odbędzie się w dniach 18., 19, 20. września b. r. w Przemyslu.

Komitet Wystawy zaprasza Szanownych Hodowców do jak najliczniejszego wzięcia udziału w tej Wystawie, oznajmiając, że do przyjęcia zgłoszeń jest upoważniony pan Józef Dąbrowski z Wiązownicy.

WŁASNEGO WYROBU

najlepszą

MASĘ WOSKOWĄ

na podłogi

i prawdziwą

Masę francuską

na posadzki

poleca

Alojzy Hübner

Lwów, Rynek 38.

56

lat istniejący

handel sukna i towarów wełnianych

pod firmą

Jan Wallach i Syn

Lwów Rynek 33

1801 poleca

modele najnowsze angielskie dla konfekcji damskiej i męskiej.

1.000 TUTEK niklejonych

z doskonałej francuskiej bibułki

po złr. **1** i wyżej

poleca FABRYKA

F. NIŻAŁOWSKI, Lwów.

Przy odbiorze 5.000 sztuk, poczta **franco.**

Rządca dóbr

teoretycznie i praktycznie wykształcony z najlepszemi poleceniami poszukuje posady.

Zgłoszenia pod M. poste restante Zastawne Bukowina.

Winogrona

wyborowe

i trwałe tak do kuracji jakote deserowe $4^1/_2$ ko franko 2·20 do 2·50 odbiorcom 25 do 50 kilo kolej liczy się odpowiednio taniej.

Tomasz Gurowicz

Budapeszt 1811 1—2

IV. Bastya-utcza 20.



Pasaż Hausmanna

1841 I. Lwowskie 1—1

Photo - Plasticon

Podróż na około świata.

Otwarte codziennie od godziny 10. rano do 10. wieczór. Elektryczne poruszenia przy osobnem dziennem i nocnem oświetleniu.

Od 12. września do 17. września jest do widzenia:

„Hiszpanja i Portugalja“.

Wstęp 10 centów dla dorosłych i dzieci. Co niedzielę rozpoczyna się nowa serja.

Aufgebot.

Es wird zur allgemeinen Kenntniss gebracht, dass

1. der Trödler Markus Beim, wohnhaft zu Berlin, Sohn des Pächters Hirsch Beim u d. Ehefrau Feige geb. Beim, beide verstorben zu Gwożnica-Córna in Galizien
2. und die Rachel Losch, wohnhaft zu Berlin, Tochter des Kaufmanns Chaim Jakob Lorsch u. d. Ehefrau Rebeka geb. Rifczis, beide wohnhaft zu Berlin, die Ehe mit einander eingehen wollen. 586 1—1

Die Bekanntmachung des Aufgebots hat in den Gemeinden Berlin und Gwożnica-Górna zu geschehen.

Berlin, am 4-ten September 1897.

Der Standesbeamte.

v. Steinkeller.

Prywatne przygotowania do klas gimnazjalnych,

łącznie z praktyczną nauką języków francuskiego i niemieckiego.

Dobór sił nauczycielskich staranny.

Osobne kursa dla dziewczynek, osobne dla chłopców.

Warunki przystępne.

J. CZARNOWSKA

Lwów, ulica Cytadelna l. 5.

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści **Dra LEBEL** w Paryżu. — 45 lat powodzenia.

We **Lwowie** w aptekach pp.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego, Ehrbara i Krzyżanowskiego; w **Krakowie** w aptekach pp.: Redyka, Wiszniewskiego i Trauczyńskiego. 10 1—?

Tartak parowy

znajdujący się w ruchu, posiadający maszynę parową 24 H. P. z kotłem parowym, jednym gatrem na 24″ system Tophama, jednym na 30″ system Tuschera, cyrkularką, pędlówką i cyrkularką do skracania desek, maszyną do ostrzenia pił, pompą do studni, tokarnią i innymi przyborami za przystępną cenę do sprzedania.

Oferty do biura dzienników **Plohna** Lwów R. S. 75.

Z tegorocznego wiosennego zbioru, przewyborne w smaku i zapachu

HERBATY chińskie

a mianowicie:	$^1/_2$ kl. zł.
Nandzyn czarna mocna	3.20
Souchong czarna łagodna	2.80
Congo bardzo dobra familijna	2.—
Okruchy herbaciane bardzo dobre	1.70
Wysiewki „ „	1.50

poleca HANDEL

St. Markiewicza

we Lwowie, w Rynku l. 42.

MATERJAŁU TARTEGO

desek, belek, łat, kantów jak i progów sosnowych

dostawcy pewnego na rok 1898 szukam.

Pisemne oferty do **Wilhelma Liebsteina,** wywóz desek Pilzno Czechy. 227 1—2

WINOGRONA

feslawskie i tokajskie

w najszlachetniejszych gatunkach i najstaranniej opakowane

poleca handel 1840 1—?

ALBERTA SZKOWRONA

we Lwowie, plac Marjacki.

Tylko krótki czas!

Rzadka sposobność!

Wysprzedaż po bajecznych cenach, wszelkich dawniejszych i wysortowanych towarów z porcelany, szkła, terrakoty, i t. p. z opustem 25%, 33%, a nawet i 50% od cen pierwotnych, odbywać się będzie tylko krótki czas w lokalu byłej firmy Gebhardt & Christianus

obecnie Karol Christianus

we Lwowie plac Marjacki l. 7

1819 obok apteki P. Mikolascha. 1—7

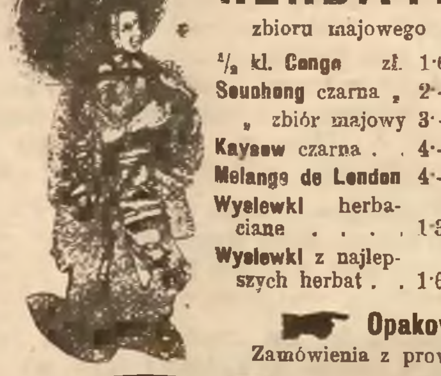
Tylko krótki czas!

Tylko krótki czas!

HANDEL HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ

EDMUNDA RIEDLA

we Lwowie, plac Marjacki 10.,



poleca

HERBATĘ

zbioru majowego

$^1/_2$ kl. **Congo**	zł. 1·60
Souchong czarna „	2·—
„ zbiór majowy	3·—
Kaysow czarna	4·—
Melange de London	4·—
Wysiewki herbaciane	1·30
Wysiewki z najlepszych herbat	1·60

poleca najlepsze gatnnki

KAWY

o smaku czystym aromatycznym, którę rozsyła franco opłacone do każdej stacji pocztowej $4^3/_4$ kilogr. w woreczkn:

Portorico	9·00	pół k.	00·90
Cuba grubo ziarnista	9·50	„	00·90
Ceylon zielnna	10·00	„	1·00
„ „ **przednia**	10·40	„	1·04
„ „ **grub. ziar.**	10·75	„	1·08
„ „ **perłowa**	10·75	„	1·08
Mocca arabska aromat.	10·75	„	1·08
Jawa złota	10·75	„	1·08

Opakowania nie liczy się.

Zamówienia z prowincji wysyła się odwrotną pocztą.

Śmierć myszom i szczurom!



Jedyna niezawodna trucizna

NA SZCZURY, MYSZY DOMOWE I POLNE.

Przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires): szczur, mysz, królik, itp.; dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób itp. **nieszkodliwa.**

Wysyłki w puszkach po ct. 30, 60 i złr. 1. pocztą o 16 ct. więcej (za list fracht. i opakow.) nskuteczniа odwrotnie za pobraniem. 2193 1—?

Skład i laboratorjum przetworów chem.

JANA MICHNIKA

mag. farm.

w Bochni.

1 kl. trucizny zł. 2. — $4^1/_2$ kl. 7 zł. 50 ct.

Hurtowny skład na Lwów: J. Friedrich i A. Beacock, Hetmańska 4. — Apteki: pp. Beiser, M. Łazowski, Piepes, W. Tepa; Kańczuga, Medenice, Mielnica; Przemyśl B. Lepiankiewicz; Rawa Ruska, Sokal: Waręż, Wojniłów. — Szlask: Bielsko. S. Gutwiński; Jaworze: A. Janicki.

Franciszka Christopha lakier na posadzkę bezwonny, schnie natychmiast.

Do 10 kw. intr. 1 klgr.

LWÓW,

Tylko w takich flaszkach.

KRAKÓW Szarski i Syn.

JAWORZNO T. Dendera.

PRZEMYŚL M. Beglückter.

STANISŁAWÓW Teofil Kwiatkowski.

MIELEC S. Brandman.



Cena za klgr. zł. 1.50.

A. HÜBNER!

Tylko w takich flaszkach.

NOWY SĄCZ M. Teichtel.

RZESZÓW Abraham Herbst.

ŻYWIEC Ioach J. Danko.

TARNÓW T. Schaff.

Prospekty i próbki gratis i franco.

Franciszka Christopha lakier na posadzkę bezwonny, schnie natychmiast.

Posadzki cementowe

w różnych wzorach i kolorach do kościołów, kaplic, sal, łazienek, kuchen, korytarzy, sieni i t. p.

oraz

WYROBY BETONOWE

poleca

Fabryka wyrobów cementowych

MEUS, GÓRSKI i Sp.

Kraków, Rynek kleparski 15

Cenniki opłatnie na żądanie. 1842 1—10

Najnowsze i najlepsze są 1829 1—15

„EDISON“

Papierki cygaretowe i tutki

przewyższające w dobroci i cienkości wszystkie dotąd znane fabrykaty.

Czekolada i Kakao Sucharda

Celem uniknięcia możliwych nieporozumień, zwracamy uwagę Szanownej Publiczności, że fabryka

Ph. Sucharda tak zwanej Czekolady łamanej ani nie fabrykuje ani w handel nie wprowadza.

Czekolady Ph. Sucharda dostarczane bywają czyste pod gwarancją i, jak wiadomo, tylko w staniole opakowane z marką fabryczną i podpisem.

Z ces. król. uprzyw. fabryki.

REGENHARTA & RAYMANNA

we Freiwaldau

ces. król. dostawców dla austro-węgierskiego dworu

PŁÓTNA, STOŁOWĄ BIELIZNĘ, RĘCZNIKI, CHUSTKI, ŚCIERKI

i wszelkie inne wyroby

poleca najtaniej handel

Jana Riedla

we Lwowie 1025 1—?

Ceny hurtowne: pp. odsprzedającym, właścicielom hoteli, restauratorom, dla szpitali, zakładów kąpielowych i publicznych.

Przez P. T. lekarzy zalecany

ZNAKOMITY PORTER TENCZYŃSKI

polecają MUSIAŁOWICZ & JANIK wyłączny skład dla miasta Lwowa.

Instytut wychowawczo naukowy żeński imienia

Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej

we Lwowie, przy ulicy św. Mikołaja l. 3,

obejmuje cztery klasy niższe a pięć wyższych, przyjmuje panienki jako pensjonarki, półpensjonarki i dochodzące uczenice: zwyczajne, uczęszczające na wszystkie przedmioty szkolne lub nadzwyczajne uczęszczające w wyższych klasach na niektóre tylko godziny.

Wpisy przyjmuje **Zofja Horoszkiewiczowa,** przełożona Instytutu.

Niema więcej śniedzi na pszenicy!

Numa Dupuy'a Bajca (zaprawa) nasienna

Środek radykalny przeciw śniedzi na pszenicy, jęczmieniu, kukurudzy i t. d. która skutkiem tegorocznych deszczów prawdopodobnie silnie wystąpi.

Wielokrotnie premiowana, latami wypróbowana.

Do nabycia przez wszystkie większe handle korzenne, żelazne i droguerje w pakietach po 25 kr. na 2 centnary metryczne = 250 litrów i na 1 centnar metryczny = 125 litrów ziarna do siewu po 13 kr.

Prawdziwa tylko z prawnie ochronioną marką kłosa i poniższym adresem:

Chemiczne laboratorjum Numa Dupuy & Comp.

314 1—1 **Wiedeń VI. Windmühlgasse 33.**

Skład główny u Marka Fueursteina we Lwowie; E. Frantza w Tarnopolu; Władysława Bracha w Tarnowie; Jana Berysa w Przemyślu; J. Mikuckiego w Krakowie; Szarski i sp. w Krakowie.

OGŁOSZENIE.

Rada miasta Krakowa ogłasza niniejszem **konkurs** na plany Muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie, które postanowiła zbudować ku pamięci 50 letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa.

Ogólne warunki konkursu są następujące:

1. Do konkursu dopuszcza się jedynie **polskich architektów**, w kraju lub zagranicą przebywających.

2. **Konkurs jest dwustopniowym.** Do konkursu I. stopnia mają być przedstawione tylko szkice budowy w podziałce 1:200, — do konkursu II. stopnia, czyli ściślejszego zupełne projekta w podziałce 1:100.

3. **Na konkursie I. stopnia** przyzna się autorom, trzech względnie najlepszych szkiców, **nagrody** w kwotach: **600, 500 i 400 złr.** Architekci, którzy otrzymali nagrodę, zostaną przez sąd konkursowy dopuszczeni do konkursu ściślejszego, na którym przyznane będą **3 równe nagrody po 1000 złr.**

4. Z trzech postawionych projektów na konkursie ściślejszym, jury wybierze jeden, który uważać będzie za najlepszy i jeżeli uzna takowy za odpowiedni do wykonania, poleci jego autorowi. Radzie miasta, jako wykonawcę projektu.

5. Koszta budowy nie powinny przekraczać kwoty 250.000 złr.

6. Szkice na I. konkurs mają być opatrzone tylko godłami; nazwiska autorów znajdować się mają w osobnych kopertach zapieczętowanych, które do przesyłki dołączyć należy.

7. **Termin** nadsyłania szkiców wyznacza się do **dnia 15. grudnia 1897 r. godziny 12. w południe.** Szkice adresowane być mają do **Urzędu Budowniczego miejskiego w Krakowie,** który na żądanie dostarczy zgłaszającym się architektom programu budowy, szczegółowych warunków konkursu, planów sytuacyjnych i innych dat technicznych.

8. Do składu jury zaprosiła Rada miejska WWPP. Dziekońskiego Józefa z Warszawy, Hochbergera Juljusza ze Lwowa, Niedzielskiego Juljana z Wiednia, Rottera Jana z Krakowa, Sarego Józefa z Krakowa, Stryjeńskiego Tadeusza z Krakowa, Wdowiszewskiego Jana z Krakowa.

Kraków, dnia 1. września 1897.

Prezydent miasta: **J. Friedlein.**

Fabryka sztucznych nawozów

spółki komandytowej

JULJANA WANGA

we Lwowie, ul. Akademicka 5

poleca na sezon jesienny wszelkie **NAWOZY** po zniżonych cenach.

Cenniki wysyła się na żądanie odwrotnie

E. BREDT i Ska

Fabryka maszyn, kotłów parowych i aparatów miedzianych, odlewarnia żelaza i metali

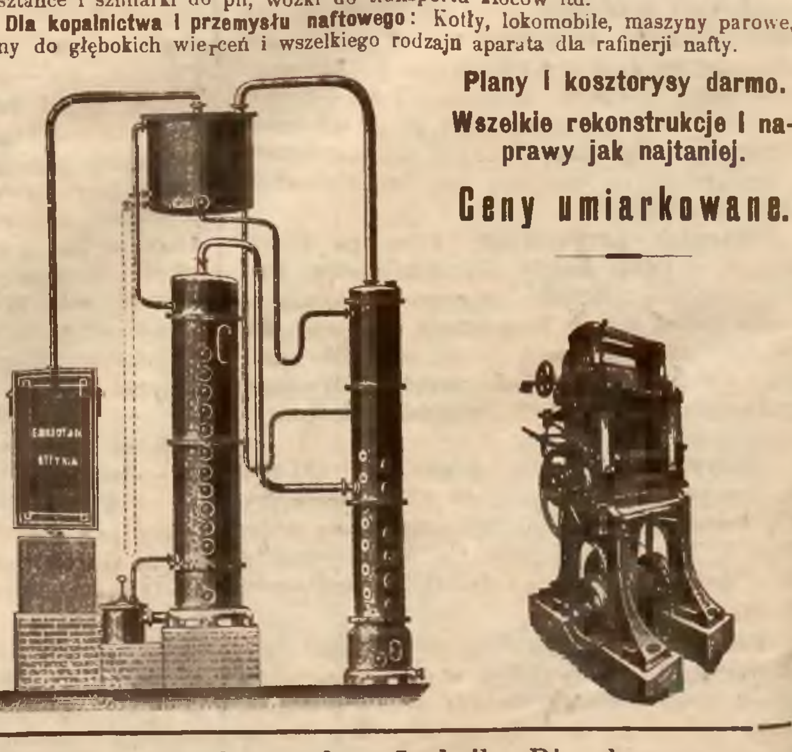
w Ottynji między Stanisławowem a Kołomyją

dostarcza:

Kompletne urządzenia gorzelni i browarów: Kotły parowe żelazne różnych systemów aparata kolumnowe, wszelkiego rodzaju aparata i roboty kotlarskie miedziane, rury miedziane i żelazne, wentyle, kurki, w ogóle armaturę itd.

Kompletne urządzenia tartaków: Maszyny parowe, cało żelazne gatry, cyrkularki, sztance i szlifiarki do pił, wózki do transportu kloców itd.

Dla kopalnictwa i przemysłu naftowego: Kotły, lokomobile, maszyny parowe, maszyny do głębokich wierceń i wszelkiego rodzajn aparata dla rafinerji nafty.



Plany i kosztorysy darmo.

Wszelkie rekonstrukcje i naprawy jak najtaniej.

Ceny umiarkowane.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.